# TYGODNIK KATOLICKI.

№ 16. Grodzisk, 22 kwietnia 1870. № 16.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

**ks. Doellingerowi.**

Napisał ks. *F. Wartenberg*.

(Ciąg dalszy).

Kościół zniósł bałwochwalczy kult państwa wszechmocnego, zniósł władzę „bozkich Cezarów“, a natomiast namaścił wodzów ludu na Namiestników bożych w świeckich sprawach, na wykonawców sprawiedliwości bożéj, prawa ich do panowania broniąc od namiętności niesfornych mas, upomnieniem, „że kto się sprzeciwia zwierzchności, ustanowieniu bożemu się przeciwi.“

Otoż dziś wyśmiana jako głupstwo nauka o „władzy z łaski bożéj“; zastąpiła ją inna o „władzy nie tylko z woli, ale z nadania ludu; lud teraz jest pierwiastkiem władzy i majestatu władzy. Biedny lud „wszechmocny w spólném głosowaniu“ stwarza jak Bóg; ale niestety! stwarza sobie boga, i na jego korzyść abdykuje ze swéj boskości i staje się masą ciemną, głupią, wodzoną bagnetem stojących wojsk. Nic mu nie zdolne ulżyć ciężkości żywota, chyba że pozyska dla siebie ten bagnet, lub go zdoła wyrwać z rąk żołdactwa i pchnąć w pierś swego bałwana, półboga; żeby na jego miejsce znów innego sobie stworzyć i znów z nim jak z poprzednim w parlamentach i w konstytucyach iść na udry.

Wszak niezbyt pocieszne widowisko.....

Zaradzić złemu nie chcieli ludzie omylną roztropnością ludzką. Liberalni katolicy wzięli się do téj roboty. Zamiast wrócić po prostu do zasad Kościoła, poczęli w układy wchodzić z rewolucyą; zamiast wołać o cud boży, żeby spoiło się społeczeństwo od Kościoła oderwane szczerbą wykutą młotem sekty, rozdarte wielką tą raną zasad z r. 89: zgodzili się jako na konieczność niezłomną na ten odpad społeczeństwa od Kościoła, przyjęli w części zasady rewolucyjne odrywające społeczność od Kościoła, i poczęli społeczeństwo zewnętrznie łańcuchami wiązać do opoki piotrowéj katolickiego Kościoła. Łańcuchy te już pękają dziś wszędzie, lub porwały się od dawna.

Bo robotę ich psuje nowy gwałt rewolucyi. Przez rewolucyą francuzką podwrócone chrześciańskie stosunki społeczne rodziny, hierarchii tj. klas w społeczeństwie do siebie i władzy w obec poddanych. Kiedy ciemnego motłochu brutalna pięść w posłudze rewolucyjnéj idei oświeconych waliła w pył tron i ołtarze we Francyi; walczący przeciw niemu u steru władzy stojący, ślepi, nieznający się na znakach czasów, dali przykład nowéj strasznéj rewolucyi, dokonanéj pognębieniem narodu całego.

Odtąd ocknęło się żywiéj uczucie narodowości w całéj Europie; proklamowana zasada narodowości, ale co się z tą zasadą dzieje.?

Narodowości powstały z pomięszania języków przy wieży Babel, więc z kary za grzech główny, za grzech pychy. Ale że Bóg i w karaniu miłościwy, więc i to pomięszanie języków na dobre obrócił. Gdyby jeden wszystek był naród, jednąby poszedł drogą szukać Boga, i nie przekonałby się ród ludzki, że na jakiejbądź innéj znaleść go sam nie może. Dla tego Pan Bóg „rozdzielił ziemię narodom, żeby go szukały“ każden na innéj drodze, a tak żeby się jawnie okazała niemoc ludzka do wybrnięcia z niedoli grzechu, i żeby zatęskniły za Zbawicielem z nieba, żeby w duszy zawołały słowy znajomymi „spuśćcie z rosą niebiosa Sprawiedliwego.“

Z pośród narodów rozproszonych jeden wybrał na swoje dziedzictwo, jego język uświęcił użyciem go do prawéj służby, religijnéj czci Boga. A to był tylko „cień przyszłych rzeczy“, zapowiedź przyszłego ubłogosławienia narodów, gdy wszystkie języki wszystkich ludów uświęcił przez dar Ducha św. zesłanego na Apostołów, którzy mówili wszystkimi języki. Odkąd Bóg wymówił słowo ludzkie, odkąd uświęcił języków rozliczność: nie powinno żadne słowo, żaden język zaginąć; odtąd zbrodnią odebranie narodowi języka, zbrodnią wynarodowienie!

Kościół wypiastował, wyniańczył chrześciańskie narodowości.

A otóż dziś mimo marnych haseł narodowych pojętych przewrotnie przez samych nawet bałwochwalców ojczyzny, narodowości, katolickie narody zdeptane przez ludy, które mową swą kłamią swéj krwi a ciemiężą zarówno tych, po których krew, jak i tych, po których język wzięli.

We wszystkich tych ludach antychrystusowy kierunek już wybitny stąd, że mają, lub tworzą sobie narodowe kościoły. We wszystkich władza najwyższa w państwie popychana przez sektę jako taran do kruszenia murów, ostatnich zrębów gmachu chrześciańskiego społecznego. Gdy ostatnie szranki narodowe upadną, gdy potworzą się olbrzymie plemienne państwa, w których motłoch i Cezar walczyć będą ze sobą

do upadłego, aż się który z nich we krwi nie pośliźgnie: któż wtedy ocali wolność, kto ocali porządek?

Kto? jeśli nie Kościół, jeden w sobie, silny, potężny siłą moralną naprzeciw potężnym brutalną siłą pięści państwom, rozdartym w sobie wieczną walką rozszalałego despotyzmu z rozszarpaną swawolą, anarchią?

Któż? jeśli nie Kościół jeden, silny, potężny przez środek jedności, *centrum unitatis*, przez Papieża, od którego prawdy w głos wołać będzie cały świat, zrozpaczony, niewidzący po ludzku przed sobą żadnych środków wybrnięcia z téj toni, z téj haotycznéj walki dwóch pierwiastków każdego społeczeństwa: wolności i porządku, pojętych przesadnie, przewrotnie, bezbożnie, jako swawola i despotyzm?

Ale czy od omylnego Papieża, lub wątpiąc o jego nieomylności, narody żądałyby prawdy?

Więc czyż kwestya dogmatu o nieomylności Papieża dziś nie na czasie?!

Może upomnienia i ostrzeżenia ludów i królów, jakie dawać będzie Papież nieomylny z wysokości Stolicy Apostolskiéj, powstrzymają ostateczny wybuch potęgi złego, może chrześciańskie zasady przemogą złe raz jeszcze i nastanie okres doskonałego panowania religii w życiu społeczném ludów; i nastanie już czas gdy *będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.*"

Ale może też już zbliżają się czasy ostateczne. *)

I dopełni się „tajemnica złości", i wcieli się „w człowieka nieprawości": który *pobije* wszystkie *króle*, pomiesza plemiona, zetrze je w prochy, w atomy kosmopolitycznego demokratyzmu, i na téj kupie rumowiska społecznego świata chrześciańskiego stanie jako Pan wszechwładny; który *wzbroni czcić jakich bądź bogów;* dla którego srogości ustanie nawet *ofiara* na ołtarzach katolickich, przynajmniéj na powierzchni ziemi; który w *świątyni zasiędzie i czci boskiéj* wymagać będzie dla siebie.

Znaki przepowiedziane, które poprzedzać mają przyjście Antychrysta onego „człowieka nieprawości", — już się dopełniają: opowiadanie Ewangelii wszystkim narodom (Mat. 24.) i zniszczenie państwa rzymskiego (2 Tessal. 2).

Wszystkim prawie już narodom dziś opowiadana Ewangelia, otóż jeden znak się dopełnia. Z państwa rzymskiego ledwie odrobina: Carogród, owa Roma nova w mocy pohańskiéj; zachodnie cesarstwo wskrzeszone w osobie Karola W., już pogrzebane przez Syna rewolucyi francuzkiéj; pozostaje jeszcze samaż Stolica rzymskiego imperium, wreszcie miasto Rzym, które już plemienne włoskie królestwo swą stolicą ogłosiło, które zaprzysięgli zająć sekciarze. Niechże w to jądro dawnego rzymskiego imperium dostanie się na trwałe mieszkanie robak, co już roztoczył wszędzie podwaliny społeczne: a już dopełni się i drugi znak uprzedzający o czasach Antychrysta.

Ach! wtedy czyż przez czas srożeń się antychrysta, nim go *Pan Jezus oddechem ust swoich zabije*, czyż wtedy, żeby i sprawiedliwi nie upadli, nie będzie potrzeba jak najsilniejszéj ufności w nieomylny Kościół boży, który jest „kolumną i utwierdzeniem prawdy", a po za którym nie ma zbawienia?

Lecz gdzież ten Kościół rozproszony wyrokować będzie nieomylnie? czy na Soborze jakim zebrany wtedy, kiedy panowanie złego będzie tak wielkie, że mszy św. ofiara zniknie z powierzchni ziemi? Więc czyż nie będzie naonczas potrzeba pewności niezachwianéj w nieomylność samejże Głowy Kościoła, żeby wśród powszechnego kłamstwa i zdrady wierni z ufnością uciekali się doń o światło prawdy bożéj, o słowa żywota wiecznego?

Tak, czy dziś, czy jutro, orzeczenie dogmatu nieomylności papiezkiéj jest już dla naszych czasów potrzebą wielką, koniecznością będzie na czasy ostateczne.

(C. d. n.)

*) Bracia Lehmannowie nawróceni z Żydów, dziś księża katoliccy tłomaczą przepowiednie o końcu świata w ten sposób, że wpierw nastanie doba zupełnego zwycięztwa chrześciaństwa na ziemi. Uczony Drach, z rabina ksiądz katolicki, tłomaczy, że nastanie od razu srogie prześladowanie wiernych przez Antychrysta. Może wielu wzdrygnie ramionami nad poruszeniem podobnéj kwestyi, a jednak trzeba nie chcieć znać i widzieć obecnego prądu umysłów, zwracających się coraz liczniéj do poważnego rozbioru kwestyi téj, zresztą zaprawdę nie błahéj.

## KORESPONDENCYE.

*(X)* **Rzym** *14 kwietnia.*

Przeszłą razą przepomniałem nadmienić o konsekracyi kardynała Milesi na biskupa Sabiny po nieodżałowanym śp. Reisachu. Kardynał Milesi-Ferretti, z drugiéj linii Ferrettich pokrewny Ojca św., który jest z familii hrabiów Mastai-Feretti może obchodzić więcéj publiczność polską, aniżeli inni książęta Kościoła, bo jest protektorem kollegium polskiego. Sakrę dawał mu kardynał Patrizzi, biskup z Porto, poddziekan św. kollegium. Asystowali Msgr. Villanova Castelaci, arcybiskup z Petra i Monsgr. Galluci, biskup z Loreto. Wspaniały ten obrzęd odbył się dnia 2 b. m. w kościele *s. Trinita dei monti*, u Sercanek, u których dostojny książę Kościoła ma krewną jedną zakonnicą, drugą w zakładzie wychowanek. Wychowańcy z zakładu siérot, których wizytatorem apostolskim jest kardynał Milesi, sprawowali służbę przy ołtarzu. Z kollegium polskiego kardynał zaprosił O. Rektora i dwóch alumnów.

W tymże dniu Msgr. Restrepo, prekonizowany d. 21go marca na biskupa w Pasto, w Nowéj Grenadzie (w Brezylii) był wyświęcony w kościele OO. Jezuitów *al Gesu* przez kardynała *Barili*. Asystowali jako spółkonsekratorzy Msgr. Franchi, arcybiskup Tessaloński, nuncyusz papiezki w Hiszpanii i nasz prymas arcybiskup Ledóchowski, który tę przysługę konsekrandowi wyświadczył chętnie z powodu, że jest bratem biskupa brezylijskiego, który był niegdyś pod jurysdykcyą naszego prymasa, kiedy jeszcze sprawował obowiązek apostolskiego nuncyusza w Ameryce.

W posiedzeniach soborowych teraz przerwa krótka, dla ceremonii wielkotygodniowych i wielkanocnych. Ale już podobno w Przewodnią Niedzielę odbędzie się posiedzenie jeneralne, publiczne, na którém mają być wygłoszone wyroki, które dotychczas uchwalono, a obejmują cały schemat pierwszy *de fide* i podobno dyscyplinarny o katechizmie. Jednak jeszcze to rzecz

niepewna. Wszystko zależy od posiedzenia mającego się odbyć w trzecie święto wielkanocne, a na którém roztrząsane być mają zastrzeżenia, jakie niektórzy Ojcowie uczynili, a podali na piśmie przy głosowaniu.

Z zajścia przykrego z biskupem Strossmayerem na Soborze chciałyby dzienniki liberałów skorzystać, żeby roznamiętnić więcéj jeszcze publiczność i wmówić w nią, że Sobór nie jest wolny, bo ograniczony w swobodzie dyskusyi. Ludzie dobréj wiary nie powinni się dać tem ułudzić. Biskup Strossmayer mówił bez przeszkody, że powinno się dodać we formie wyroków soborowych, *definientibus Patribus*, „za wyrokiem Ojców;" — dopiero niejakie niezadowolenie objawiać się zaczęło, gdy powołując się na dawnych soborów praktykę żądał *unanimitas moralis*, moralnéj jednomyślności Ojców w orzekaniu wszystkich dogmatów. A że to od rzeczy było, wezwał go prezydujący kardynał do porządku.

Pochwała protestantów, mianowicie *Guizota*, który dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym dniu głosował za przywróceniem katedry bezbożnemu Renanowi, znów oburzyła Ojców i sprowadziła biskupowi diakowarskiemu ponowne wezwanie do porządku. Biskupi wołali, że nikt z biskupów nie jest nieprzyjazny protestantom, gdy Kościół nawet rokoszujące dzieci swoje gotów każdéj chwili przygarnąć do łona; ale że mówca ma nie odbiegać od kwestyi roztrząsanéj. Gdy mimo to biskup Strossmayer nie trzymał się materyi przepisanéj porządkiem dziennym, odebrał mu kardynał *Capalti* głos. Z tego powodu czynić Soborowi zarzut, że niewolny, rzecz jest dziecinna: bo czyż podobnież na sejmach świeckich nie odbierają głosu tym, co upornie zbaczają od przedmiotu obrad? a czyż dla tego sejm który uważają za niewolny? Daléj na sejmach zamykają dyskusyą, gdy sejmujący już dość ogadali rzecz: czyż więc można i o to winić Sobór, że kładzie koniec mowom bez końca?

Na sejmach nieraz zdarzyć się może, że większość terroryzuje mniejszość i niedopuszcza do słowa, lub słucha jéj, nie słuchając: ależ na Soborze nie może iść o zwycięztwo tego lub owego stronnictwa, lecz o zwycięztwo prawdy bożéj; i dla tego kruczki absolutystyczne parlamentów dalekie od Soboru. Rzeczywiście też Ojcowie „z mniejszości" bezustanku zabierają głos; a nadto na piśmie oddają swe uwagi do schematów, i te uwagi wszystkie komisya obowiązana roztrząsać i przedstawić do rozprawy w Soborze: a więc wolność Soboru niezawodnie obwarowana jak najmocniéj. Co do powoływania się „mniejszości" na jednomyślność, rzekomo potrzebną w wyrokowaniu o dogmatach Kościoła, dość zapytać się świadectw historyi, żeby cała ta teorya, wymyślona dla uniepodobnienia jakiego bądź wyroku, runęła do szczętu. I tak za Aryusza oświadczyło się w przeddzień, że tak rzekę soboru nicejskiego, 27 biskupów w Antiochii, 34 w Macedonii, 300 w Medyolanie, 230 w Jerozolimie. Gdzież tu jednomyślność? W Sardyce przeciw 80 biskupom, co stali po stronie Euzebiusza, 200 biskupów orzekło dogmat katolicki. W Konstantynopolu 145 biskupów prawowiernych potępiło 36, co się oświadczyli za Macedoniuszem. Św. Cyryl wraz ze 197 biskupami potępił Nestoryusza wraz z 69 biskupami tegoż zwolennikami.

Gdzież tu jednomyślność, *unanimitas moralis?*

Na prośby znanych braci ks.ks. Lemanów podpisało 506 biskupów postulat, żeby Sobór wezwał Żydów do nawrócenia się. Pobudki dla Soboru wyrażone te: że ojcowie dzisiejszych Żydów byli Bogu drodzy; że z nich wedle ciała narodził się Chrystus Pan; i że nadzieja jest, iż wielu z nich usłucha tego zawezwania.

Postulat wzywa Żydów, żeby co rychléj przyjęli obiecanego im Messyasza, i zaśpiewali „Hozanna Synowi Dawidowemu; żeby rzucili się w objęcia Niepokalanéj Dziewicy, która ich siostrą wedle ciała, chce im być i Matką wedle ducha."

Postulat ten z podpisami oddali Ojcu św. zasłużeni około nawracania Żydów ks.ks. Lemanowie (z Żydów pochodzący). Ojciec św. przyjął ich mile słowy Pawła św., zastósowanymi trafnie: „wyście Syny Abrahama, takoż i ja." Gdy Ojciec św. powiedział: moi mili, coście się to nabiegali, żeby tyle podpisów zebrać," odrzekli: wystawialiśmy sobie, żeśmy Żydem tułaczem, i że wstępując na schody biskupów zebranych z *całego świata* w Rzymie, obiegaliśmy po *raz ostatni świat cały.*" Ojciec św. oświadczył całą swą gotowość poparcia onego postulatu; rzekł, że dobrze będzie kilka słów zachęty wystósować do Żydów, żeby uznali Messyasza w Chrystusie Panu; dobrze będzie, boć ten naród ma zapewnione nawrócenie się kiedyś; a zresztą choćby obfitego żniwa się nie zebrało, dobrze choć kilka garści ocalić. Braci Lemanów utwierdzał w żarliwości: i dał błogosławieństwo w ich pracy nad oswobodzeniem ludu swego, podobnem do Mojżeszowego.

Daj Boże, żeby jak najwięcéj Żydów usłuchało tego głosu miłości całego Kościoła. Wezwanie to co najmniéj obudzi sumienie w Żydach i wywoła u nich popęd do badania proroctw o Messyaszu, które dotychczas były zakazane u nich pod klątwą. Rabini zakazali zajmować się pytaniem o Messyaszu i to pod karą wykluczenia z żydostwa i klątwami strasznymi. Porzucili oni zupełnie wiarę w osobistego Messyasza.

Dziś talumdziści i reformowani zrzucili jarzmo rabinów i sami tłomaczą sobie pismo święte; więc zeszli na stanowisko protestantów u siebie, na stanowisko subjektywnego objawienia, które w religii jest stanowczo błędne. Zasada ta protestancka rozsadzi mozaizm; i jednych zaprowadzi na łono Messyasza w Kościele katolickim, drugich rzuci w otchłań niewiary. Oby nasi narodowcy, miasto zadowolić się frazesem braterstwa z Żydami, co im są „Polakami mojżeszowego wyznania," (a która nazwa, nawiasem mówiąc, najgłupsza jest na świecie), starali się raczéj trwale ich pozyskać narodowi, pozyskując wpiérw dla Kościoła.

Przeciw ks. Gratremu zbiorowe oświadczenie biskupi Chaldejscy z patryarchą swym msgr. Józefem Audu przesłali do biskupa strassburgskiego ks. Raessa, pochwalając jego potępienie pism tego nieszczęsnego księdza. W niem powiadają: że jawne są świadectwa supremacyi papieża w ich hymnach, że „nieomylność papieża łacno przyjęta będzie nawet przez schizmatyków, a przynajmniéj stanowić nie będzie prze-

szkody w ich nawróceniu, kiedyć teraz czują do tyla potrzebę złożenia jéj w ręce jakiegoś nad sobą zwierzchnika, że cztérej patryarchowie nie mogąc się zgodzić zdają się na zdanie Sułtana. Czyż nie łatwiéj będzie im poddać się Papieżowi, następcy Piotra św., pytają chaldejczycy, aniżeli dziś sułtanowi, następcy Mahometa?

Naganiają „roztropność ludzką" *mniejszości*, wywierającą nacisk na Sobór przez rządy, w czém widzą rodzaj zaparcia się wiary, bo nieufność w działanie Ducha św. na Soborze. Nadmieniają, że schizmatycy nieodrażą się od jedności z Kościołem nowym orzeczeniem dogmatu, bo i samaż schizma nie powstała z różnic w wierze, lecz z rządzy pierwszeństwa. Dla zyskania schizmy uważają za nieodbicie potrzebną regieneracyą Unitów na Wschodzie, o których mało dbał Zachód, choć od roku 1829 trochę więcéj tam wolności chrześcianie uzyskali. Upomina episkopat chaldejski, żeby Zachod wziął naukę z doli ciężkiéj Wschodu i nie odłączał się duchem od Rzymu; bo za tenże grzéch Wschód od 14 wieków pokutuje, i karze i pokucie jeszcze nie ma końca.

*Armeńczycy* rokoszujący dotychczas nie poddali się, choć zarzekają się, że chcą pozostać katolikami jak najlepszemi. Jest wszystkich około 75 księży i 800 świeckich, co się dali uwieść agientom moskiewskim. Rustem-Bey, poseł turecki we Florencyi, przybył, aby się układać z Dworem rzymskim w téj sprawie. Kardynał Antonelli zapytał go atoli zaraz o listy uwierzytelniające; a że tych nie ma dla Rzymu, więc oczywista i rokowań być nie może Dodać wypada, że niebardzo to miła dla Rzymu osobistość, bo jest on rodowitym Włochem, Marini, a nawet dawny poddany Ojca św.

Do zapatrywań Msgr. Bonjean, wikaryusza apostolskiego w Ceylau, wyrażonych w liście do biskupa orleańskiego, 41 innych biskupów missyjnych przystąpiło publicznym aktem. Znakomitą rozprawę napisał Jezuita *O. Desjardins* o powagach, na jakie powołuje się biskup *Dupanloup* na dowód, że kwestya Nieomylności jest zupełnie wolnej dyskusyi pozostawiona. Nie zawadzi tu dodać tę uwagę: że Kościół pozwala roztrząsać jakiś punkt dotyczący wiary, i wstrzymuje się z orzeczeniem; ale że nadchodzi zawsze chwila, w któréj już zakazuje dyskusyi, utrzymywania jakiegoś zdania, które daleko słabiéj poparte dowodami wziętemi z tradycyi Kościoła i racyami teologicznemi; (tak było z nauką o Niepokalaném Poczęciu N. M. Panny); ale co do nieomylności Papieża, to nauka jéj przeciwna nigdy nie była cierpiana jako dozwolona, lecz owszém zawsze była naganiania przez Papieży. Zresztą kwestya o nieomylności wychyliła się dopiero od czasów Soboru Kostnickiego jako nowość najzupełniejsza, gdy wprzódy wiara w Kościele co do tego była powszechna i stała. Tamże to *Gerson* najwyższa powaga *fallibilistów* potwierdza, zaświadczając, że *pochlebcy* Papieżów przyznawali inną wyższość nad Sobory i nieomylność, a przeciwne zdanie gotowi piętnować jako herezyą." Obok *Gersona* staje jako praojciec fallibilistów znany *Piotr d'Ailly*, ale który nie ograniczył się na schizmatyckich zachciankach, zapędził się aż w heretyckie zdania, odmawiając nieomylności nawet Soborom, a nawet twierdząc, że wszyscy, choć Papież, choć biskupi, choć kapłani i świeccy mężczyźni mogą stracić wiarę, a ta jeszcze nie zginie, jeżeli choć kilka niewiast ją zachowa. Widać, że ks. Döllinger, który dla prawomocności uchwał Soborowych żąda przyzwolenia świeckich, jeszcze ma jeden krok do zrobienia, żeby wyrównać Piotrowi d'Alliaco, w jego zapędach reformatorskich Kościoła. Biskup orleański powoływał się i na *Dominikana Soto*, że jest przeciwny nauce o nieomylności Papieża. Otóż *O. Desjardins* przytacza zdanie tego znamienitego teologa, które można nazwać klasycznem co do pojmowania zakresu nieomylności Papiezkiéj.

„*Quamvis enim in quantum Papa non possit* errare, hoc est statuere errorem nequeat tanquam articulum fidei, tamen ut singularis persona errare in fide potest, sicut alia peccata commit tere, quia non est impeccabilis."

„Lubo jako Papież błądzić w wierze nie może, tj. nie może postawić błędu za artykuł wiary; jednak jako pojedyńcza osoba błądzić w wierze może, jako inne grzechy popełniać, gdyż nie jest niegrzesznym."

Takie orzeczenie nieomylności powinnoby rozproszyć próżne obawy niektórych katolików zaniepokojonych krzykami niewiernych, a wystawiających samąż naukę za niedorzeczność.

Pomiędzy katolikami zanie pokojonymi orzeczeniem „Nieomylności" znachodzimy ze zdumieniem ludzi wiélkiego rozumu, gorącego serca i żywéj wiary.

Tak np. Dr. *Newmann*, znany angielski konwertyta w liście do biskupa *Ullathorne* uskarża się, że „zbytek pobożności, nie twarda konieczność" skłania Ojców do orzeczenia dogmatu, który ma stanowić niejako próbę wiary." Dodaje, że sam osobiście łacno się podda, bo i wierzy; ale że lęka się, iż nie będzie mógł tego dogmatu obronić wobec faktów historycznych. Nadto lęka się, że *rytualiści* angielscy odrażą się od Kościoła.

Słusznie mu odpowiada na to ks. Galerno, że „Nieomylność papiezka" albo jest prawdą, albo fałszem; jeśli fałszem, tedy jéj Sobór nie ogłosi prawdą, boćby był wtedy omylnym, co jest przeciw wierze naszéj katolickiéj. Jeżeli zaś Sobór taki dogmat ogłosi, to nie tylko dzisiaj panujący Pius i jego następcy będą nieomylni, jakoby obdarzeni znowu tym przywilejem, lecz wszyscy Papieże od św. Piotra począwszy, z przywileju pradawnego, Chrystusowego: więc prawdę tę wiary będzie łatwo obronić przeciw fałszom wszystkim historycznym. Co zaś dotyczy obawy, że ktoś niej zechce przyjąć wiary katolickiéj dla jakiegoś jéj dogmatu: na to odpowiedź prosta, że nie ma co życzyć sobie wiernych takich, którzy wierzą z pewną restrykcyą, to co im się widzi, a więc są katolikami z heretyckiém zacięciem.

Z obozu *antiinfallibilistów* wystąpił świeżo arcybiskup wschodni z *Amadia*, który, choć dawny wychowaniec Propagandy, a więc wychowany w doktrynach rzymskich, podpisał był postulat przeciw przyjęciu na Sobór kwestyi nieomylności, a to z powodu; że sądził, iż to odrazi od *Unii* schizmatyków, i że uważał trudności wielkie w historyi dawnych wieków Kościoła. Teraz wyznaje, że mu otworzyły oczy listy ks. Gratrego na następstwa jego doktryny; a do reszty go przekonała historya soboru VI napisana przez ja-

kiegoś Nestoryanina po arabsku, a wedle któréj Honoryusz papież zupełnie wolen od zarzutu nieprawowierności. W sprawie *Honoryusza* niezmiernie ważne i ciekawe jest dziełko pod tyt.: *Monumenta quaedam causam Honorii spectantia....*, w którém wszystkie dokumenta historyczne oddrukowane i opatrzone przypiskami.

Ojciec św. zawsze pełen swobody, życia, siły i pełen humoru. Kiedy mu Msgr. *Werner de Merode* dziękował za odprawienie nabożeństwa za duszę ś. p. Montalemberta, a dziękczynne pisanie to dama pewna w towarzystwie Msgr'a Merodego oddała Ojcu św., ten serdecznie ich przyjął, troskliwie się o zdrawie wypytywał swego jałmużnika, i uścisnąwszy go, zrobił mu krzyż na ustach i czole. Wiadomo, że Msgr. Merode należy też do przeciwników orzeczenia Nieomylności; naznaczenie więc to krzyżem miało swe znaczenie na seryo, choć żartem uczynione. Wychodząc od siebie Ojciec św. spotkał raz jeszcze arcybiskupa *Merode*, a widząc go tak niemocnym po chorobie, zatrzynał się przy swym jałmużniku jakby przy ubogim potrzebującym jałmużny, i dał mu drobny pieniądz. Te niewinne żarty okazują, jak serce Ojcc św. umie miłować, choćby tych, co dla jakichbądź powodów sumiennych są mu przeciwni.

Inny żart Ojca św. nie mniéj miły. Któryś biskup z obozu przeciwników „Nieomylności“, wyjeżdżając na wakacye soborowe, prosił Ojca św. dla swego kościoła nie mniéj, nie więcéj, jak o *złotą różę*, którą Ojciec św. zawsze święci w czwartą Niedzielę Quadragesimy, a którą udziela tylko bardzo zasłużonym królowym. Powołał się na to, że kiedyś jakiś Papież dał ją kościołowi św. Marka w Wenecyi. Ojciec św. na to odpowiedział, że niezawodnie Papież ten chciał uczcić przez to rzeczpospolitą wenecką; a że jego dyecezya nie taka rzeczpospolita, więc jéj się *róża* nie dostanie. Jednak, że nie miło Ojcu św. cośkolwiek odmówić komu, obiecał biskupowi kielich bogaty. Wnet mu go też przesłał z osobnym dla biskupa darem, z książką do nabożeństwa pod tyt.: *Vade mecum.* Biskup antinfallibilista wnet się dorozumiał prawdy żartobliwie wypowiedzianéj w tym przypisku własnoręcznym Ojca św.: Do Msgr'a ...... biskupa w ......

Vade mecum

Pius P. IX.

---

Wojsko papiezkie odbywało w tych dniach ćwiczenia w pobliżu Monte Mario. Pułkownik *Périaux* przybył z Francyi na miejsce zmarłego *d'Argy.*

Dziś *prymas* nasz, arcybiskup gnieźnieński ks. Ledóchowski wszystkich duchownych z obu swych archidyecezyj, którzy w Rzymie bawią obecnie, takož i tych co w kolegium polskiem zostają na naukach, nadto i czterech księży z Chełminskiego zaprosił do siebie, żeby wszyscy społem przystąpili do stołu pańskiego i z rąk jego apostolskich przyjęli niepokalanego Baranka bożego. Wieczerza ta pańska odbyła się w kaplicy klasztoru *Crociferow.* Po nabożeństwie podejmował ks. Arcybiskup swych gości u siebie śniadaniem. Pomiędzy duchownymi z Poznańskiego byli i dwaj ksks. Filipini, Hejnowicz i Królikowski, takož niedawno przybyły ks. Dziekan Pestrych.

---

**Z Warszawy** *dnia 30. marca 1870.*

Smutna i bardzo boleśnie smutna sława ks. Żylińskiego, zarządzającego dyecezyą wileńską, rozbrzmiewa coraz szerzéj. Z ogłoszonéj jego w dziennikach zagranicznych obrzydliwéj mowy i za nią idących, jako godnych swéj matki adresów kapituły wileńskiéj, i jako też niektórych dekanatów, przekonywamy się, że jego imię, dotychczas w granicach jéno naszego kraju powtarzane, już to z oburzeniem, jużto z boleścią niewymowną, jaką niegodne jego czyny i machinacye zadają sercu katolickiemu, dziś już stanowczo przekroczyło granice naszéj ojczyzny; tą drogą sam dobrowolnie się wyrzekł swéj dobréj sławy. I dla tego, o ile dotychczas nie śmiałem publicznie piętnować jego postępowania, i starałem się zachować zupełne milczenie o nim, o tyle odtąd będę się starał podawać do waszéj wiadomości wszystko, co mi stanie się wiadomem niegodnego z jego urzędowania, które sobie przywłaszczył, wdzierając się na to miejsce nie drogą właściwą, ale przyjąwszy je z rąk najzaciętszego wroga religii i ojczyzny, krwiożerczego Murawiewa.

Mówiono mi z bardzo dobrego źródła, że ogólne usposobienie duchowieństwa dyecezyi wileńskiéj nie bardzo pocieszające, że zabiegi ks. Żylińskiego mogą do reszty zgasić tlejącą iskierkę odwagi w sercu kapłanów, jeźli Panu Bogu nie spodoba się użyć tychże zabiegów i prześladowań, jako pomyślnego środka do rozdmuchania jéj w ogień wielki poświęcenia się i ofiary męczeńskiéj. Bo w istocie dziś tam już nie wystarcza zwyczajna odwaga, ale trzeba bohaterstwa świętych. Nieszczęsne owe adresa już dały niektórym sposobność do okazania gruntu swych serc. Trzech kapłanów z samego miasta Wilna odmówiło podpisu na haniebnym adresie. Nie ulegając woli autora tych wszystkich kuglarstw, właściwych raczéj jakiemuś wędrownemu szarlatanowi, niż księdzu gnębionemu i duszonemu niedźwiedzią łapą *świętéj* Rossyi, wiedzieli doskonale, że to im nie ujdzie na sucho, że mogą się oprzeć gdzieś na granicach Kamczatki lub Chin. Chwała im przed Bogiem i światem, że woleli raczéj słuchać Boga jak ludzi, że umieli w sobie poszanować godność katolickiego kapłana! Jednego z nich, księdza Szyłejko, proboszcza parafii św. Ducha, który niezawodnie już od dawna musiał być solą w oczach ks. Żylińskiemu, wnet dosięgła dzika jego zemsta. Nazajutrz po odmówieniu podpisu, kazał go ks. Żyliński wyrzucić z probostwa, na którém od wielu lat świątobliwy kapłan pędził swój żywot cichy, oddany wyłącznie pieczy dusz, będąc dalekim od wszelkiego mięszania się w sprawy światowe, a tém mniéj polityczne. Zapewne wzorowe życie ks. Szyłejko było ciągle gorzkim wyrzutem dla wyuzdanego na wszystko złe exmissyonarza. Wiemy, że ks. Szyłejko zamieszkał prywatnie w Wilnie, do czasu jakiegoś. Jaka zaś zemsta spadła lub spadnie na dwóch drugich niewiadomo jeszcze u nas. Jeden z nich, podobno, chcąc uniknąć prześladowania, zażądał emigracyjnego paszportu, który miano mu wydać z największą ochotą, gdyż moskale ze swym współpracownikiem Zylińskiem, pragną mieć

jak najmniéj księży, a mianowicie gorliwych i duchem kościelnym ożywionych. Któż nie zaboli na widok takiego rządzcy dyecezyi, jak ks. Żyliński! Ludność miejscowa cała, zarówno prawosławni jak i katolicy brzydzą się nim i okazują mu wyraźną pogardę na ulicach.

Lecz nie koniec na tém, że on nakazuje pisać do siebie adresa; słyszałem od osób mieszkających w Wilnie i dobrze obeznanych ze stósunkami miejscowemi, że adresa piszą się nie dla czczéj formy, lub jakiéjś parady. Ma on z nich zrobić sobie właściwy, a może już z góry, jeszcze za pobytu w Petersburgu, w chwili nikczemnego całowania ręki okrutnego prześladowcy, z czasem, mówię, obmyślany użytek. Zamierza z pękiem onych adresów powtórnie uderzyć czołem przed carem w celu podlenia siebie jeszcze raz całowaniem jego ręki i dokonania czegoś gorszego i smutniejszego od tego wszystkiego, co dotąd zrobił. Dreszcz zimny przejmuje na samą myśl, jakie może być straszne następstwo podobnego kroku. Radbym nie wierzyć podobnym przypuszczeniom i wygnać je na zawsze ze swéj myśli, ale na cóż się nie może odważyć zaślepienie duszy, sprowadzone złem życiem, nieumiarkowaną żądzą wyniesienia się, pieniędzy i używania rozkoszy i wygód zmysłowych? Oby mu Pan Bóg dał upamiętanie się i uchronił go od zguby i tych, którzyby za nim runęli w przepaść.

Może już za dużo gawędzę o Wilnie, pomijając Warszawę, więc wracam do niéj. Opowiem adegdotkę ale prawdziwą. Kilku urzędników moskiewskich niedawnemi czasy rozprawiało przy kieliszku o różnych przedmiotach. Przyszli nareszcie do tych, co dziś wszystkich, nawet i niekatolików bardzo żywo interesuje, t. j. do Soboru. Z tego stał się koniecznym skok do nieomylności papiezkiéj. Kiedy inni zaprzeczali jéj i z niéj szydzili, jeden niby żartobliwie się odezwał: „Papież jest nieomylny i niema co tam gadać; bo jeśli tu w Warszawie polski we fraku papież i taki młody, jak Muchanów, może być nieomylny, to daleko bardziéj tamten Papież stary w Rzymie.“ Otóż ten kieliszkowy teolog, chcąc czy nie chcąc wypowiedział ważną prawdę.

Muchanów, zarządzający obcemi wyznaniami w królestwie, którego Moskale, nie wiem czy żartem czy na prawdę, zowią papieżem, téż arcybiskupem polskim, stał się, ni mniéj ni więcéj, tylko nieomylnym sędzią w rzeczach wiary katolickiéj. Naturalnie że jego sądy nieomylne nie wiążą bynajmniéj sumienia tutejszych katolików, ale to pewna, że swe wyroki, jako nieodmienne głosi ustnie, a może z czasem jego młodzieńcza *) nieomylność ośmieli się wychylić swą głowę i w dekretach na piśmie.

Parę tygodni temu jeden z kapłanów w kazaniu passyjnem natrącił o Soborze Watykańskim. Ponieważ księża zostają pod strażą nadzwyczaj czujną tutejszéj policyi, która ich szpieguje na każdym kroku, a mianowicie ich nauki po kościołach śledzi, — więc natychmiast doniesiono Muchanowowi o rzeczoném kazaniu. Jak lew rozsrożony począł się rzucać Muchanów powiadając, że kwestyi zdecydowanych na Soborze a szczególnie nieomylności Papieża nie przyjmą inne rządy katolickie, a więc tem mniéj Rosya. Zatém, podług jego słów, księża mówiący z ambony o Soborze i nieomylności papiezkiéj chcą zawczasu podburzać lud przeciwko rządowi. Otóż moskiewski rozum i logika, ze wszystkiego robią odrazu kwestyę polityczną a za nią i przestępstwa polityczne. Dla nich nie istnieje religia, nie istnieje sumienie, jéno tyle, ile posługują jako narzędzia do ich rozbójniczych dążeń zagrabienia wszystkiego, deptania wszystkich. Łaskawy opiekun obcych wyznań nie raczył się namyślić tyle, aby huragan swego gniewu zostawił bezowocowym. Rumieniłby się jako dobry sługa swego liberalnego rządu, gdyby ta burza przeszła bez śladu; zaglądnąwszy tedy do swéj głowy jowiszowéj, obejmującéj w sobie głowy i rozumy wszystkich rządów katolickich i niekatolickich, ujrzał wielką prawdę, że Ojciec św. i biskupi żądający nieomylności nie mają racyi, że jéno przemocą i naciskiem narzucić ją usiłują innym biskupom, którzy jedynie stoją przy prawdzie; że wszystko co pisma katolickie podają jest fałszem. Uszczęśliwiony takiem odkryciem swéj niemylnéj mądrości, niezwłocznie śle urzędnika ze swego biura do administratora dyecezyi, żądając od niego, aby zabronił księżom mówić z ambony o Papieżu. W razie przeciwnym grozi surowemi kary. Takto liberały moskiewskie rozumieją swobodę sumienia, bo trzeba wiedzieć, że Muchanów uchodzi pomiędzy Moskalami za liberała. Każdy jednak z jego wzięcia się do ograniczania kapłanów w nauczaniu zasad wiary téż łacno spostrzeże, iż o ile jest młodym o tyle równie ograniczonym w pojmowaniu wiary, choćby po prawosławnemu. Jemu się zdaje, że księża i wierni, aby mogli w co wierzyć, to piérwéj potrzebują upoważnienia wypływającego z jego ograniczonéj głowy lub jego barbarzyńskiego rządu.

Mówiono mi także, iż tutejszy rządca wyznaniowy niezmiernie się sroży na biedny *Przegląd katolicki* za to, iż jest ultramontański, choć prawdą a Bogiem, trudno pojąć, czy pismo katolickie może dziś oględniéj występować, być umiarkowańszem, nieprzestając być katolickiem. Tak widocznie go cisną, tak mu gębę zatykają różni służalcy rządu, zwani inaczéj cenzorami, iż niekiedy zaledwie już oddychać może. Cenzura posuwa swą baczność aż do dzieciństwa, aż do śmieszności, wykreślając w pismach tutejszych drobnostki prawie nie warte uwagi, i nie zawierające w sobie nic przeciwnego rządowi, i po takim moralnym rozboju, codziennie dokonywanym na pismach, jeszcze nieraz przez inne władze redaktorowie bywają trapieni lub pociągani do odpowiedzialności.

Zawsze i ciągle jedno i tożsamo: żyjemy pod satrapami, z których każdy swą wolę, albo raczéj głupią swawolę bierze za podstawę kierownika swych stosunków rządowych. — W takim stanie rzeczy ucisk konieczny, bo ten z nich lepszym, kto ucisk posuwa daléj i wszędzie go zastosowuje dowcipniéj i zręczniéj.

---

*(br)* **Lwów.**

Ruskie lwowskie *Słowo* nie kontentuje się już tém, iż, usługując Moskwie i jéj schyzmie, prawowierną naszą galicyjską Ruś od Unii skrycie odciąga udając

*) Muchanów nie ma pono jeszcze lat 20 wieku.

zeszpecenie św. jéj obrzędów przez latynizacyą, urojoną ogólnie wszystkich Łatyników, a zwłaszcza Lachow, ku jéj św. obrzędom wzgardą, niewygodami, które jéj z Unii z Rzymem mają wypływać, i Stolicy św. ku niéj, iż najmniéj powiem, obojętnością, gdyż się z kościołem ich, nie jako cum filia adoptionis, lecz jak cum filia servitutis, obchodzi; teraz w swym 5 Nr. już wprost zaczęło na Unią św. bić, poddając pod wątpliwość pierwszeństwo władzy kościelnéj (jurisdictionis) nie tylko Papieża, ale i samego Piotra św. Tém zaś to nagabanie jest smutniejszém, iż wypływa z pióra pisarza artykułu: „Głos z archieparchyalnego niższego kleru,“ który jest kapłanem, a to jeszcze nie z niższego kleru z prowincyi, jak obłudnie pisze, lecz z wyższego, gdyż mu archivum św. Jura tak otworem stoi, iż akta jego i dawne i teraźniejsze, w czterech językach, dosłownie są przytaczane, i on w tak bliskich stosunkach żył ze śp. Jks. kardynałem Lewickim i ze śp. Jks.ks. metropolitami, Jachimowiczem i Litwinowiczem, iż ich nawet osobiste interesa i wypadki dobrze mu są znane. Zkąd zaś wypływa, iż fałsze, które ten pisarz w *Słowie* rozsiewa, nie są bynajmniéj skutkiem niewiadomości, lecz rozmyślnéj dążności, aby Ruś naszą prawowierną od Unii św. odciągnąć.

Wyraźnemi wprawdzie słowy pisarz tego artykułu nie przeczy pierwszeństwa władzy Papieża w Kościele, ale przecież chytrością grecką fałszując Dzieje kościelne, ono czytelnikom w wątpliwość podaje. Bo najprzód powiedziawszy, że Piotr św. założywszy według podania kościół antyocheński w r. 43 do Rzymu przybył, dodaje: „Jako rzymski biskup miał udział w pierwszym Soborze jerozolimskim, *ale niewiadomo, czy on, czy Apostół Jakób Alfeusz na tym Soborze był przewodniczącym (Predrydatel).*“ Toż dodaje, iż do metropolii jerozolimskiéj, potém do Cezaryi przeniosionéj, przybyły na Wschodzie druga metropolia w Antyochii i jeszcze trzecia w Alexandryi, a czwartą metropolią na Zachodzie składał Rzym, których przywileje potwierdził VI. kanon Soboru nicejskiego z r. 325. Gdy zaś Konstantyn IV. w Carogrodzie osiadł, Biskupi carogrodzcy „zaczęli między innemi najpierwsze (pierwajszaja) miejsce zajmować, a już kanon III. Soboru carogrodzkiego z r. 381 wyrzekł: carogrodzkiemu biskupowi należy się pierwszeństwo (Primat) czci po rzymskim, bo Carogród jest nowym Rzymem,“ i dodaje: „Wprawdzie kościół rzymski sprzeciwił się temu kanonowi, ale św. Jan Złotousty carogrodzki Arcybiskup, opiekując się na nim zrzucił w Azyi mniejszéj niegodnych biskupów z ich godności.... Ośm pierwszych Soborów były na Wschodzie uczynionych i one były po większéj części od cesarzów zwołane; bo w tych czasach Primat rzymski jeszcze nie był, jak teraz, rozwinięty (rozwityi). Wtenczas nie słuchano (nie powinowanoś) bezusłownie (bezusłowno) postanowienia (rieszenia) rzymskiego biskupa.“ Na dowód zaś tego fałszu przytacza spór o dniu Paschy, w którym „ani Polikarp Anicecie, ani Anicet Polikarpowi chciał ustąpić i dać się przekonać, a każdy przy swoim został....“ „Pomimo uporu i protestacyi rzymskich Papieżów przyśli biskupi carogrodzcy do téj godności, iż byli drugiemi po nich. Z czasem postarali się oni innych wschodnich Patryarchów poddać pod swoją władzę i być pierwszemi między wszystkiemi. Tak się stało, iż Patryarcha Jan Postnik publicznie używał tytułu Patryarchy całego kościoła (oecumenicus wsieleński). Napróżno upominał go papież Pelagiusz XI, aby się od tego nowego i hardego tytułu wstrzymał; napróżno odrzucił Papież Grzegorz I. ten tytuł jako heretycki i djabelski i nakazał swemu posłowi w Carogrodzie nie mieć z biskupem carogrodzkim uczesnictwa (sodoszczałsja) pókiby on nie przestał używać tego tytułu, i aby jego hardość upokorzyć nazwał Grzegorz I. samego siebie servus servorum Dei. W 80 lat późniéj, w roku 680 na szóstym Soborze powszechnym w Carogrodzie 170 z górą biskupów złożonym, nie mając wtenczas wyobrażenia (poniatija) o nieomylności Papieża rzymskiego, między innemi heretykami wyklęli (anatematizowali) także i Papieża rzymskiego Honoryusza. Nie zważając na to, czy Honoryusz przewinił, czy nie, pytam się: jak się odważyli Ojcowie tego Soboru rzymskiego Papieża tak znieważyć? Przejdziemy mimochodem ten w rzymskim kościele dziwny stan kiedy to kilkanaście letni młodzieńcy, Jan XI. i Jan XII. na stolicy wiekiem i doświadczeniem poważnych Papieży — siedzieli, kiedy kobiety w historyi kościelnéj złą mające sławę, Teodora i Marosia, wielką niesławę na rzymską stolicę sprowadziły, i zanotujemy, że od VII wieku zacząwszy władza Papieżów coraz bardziéj zaczęła się rozwijać. W tym wieku odpadli 4 wschodni Patryarchowie, a prawa rzymskiego Patryarchy zlały się z papiezkim Primatem.“

Wszystkie te twierdzenia albo są fałszem historycznym, albo pierwszeństwa władzy kościelnéj Piotra św. i Jego na stolicy rzymskiéj następców, Papieżów, nietylko nie poddają pod wątpliwość, ale je owszem utwierdzają.

A począwszy od pierwszeństwa władzy kościelnéj Piotra św., każdy, który z uwagą i ze zdrowym rozsądkiem przeczytał 15 rozdział Dziejów apostolskich, uczuje, że na soborze jerozolimskim nie Jakób św. choć był miejskim biskupem, ale Piotr ś. pomimo tego, iż nie był jerozolimskim, ale rzymskim miejscowym biskupem, był przewodniczącym, a tém samém, iż Sobór ten nietylko nie poddaje w wątpliwość, ale owszem utwierdza pierwszeństwo władzy w całym kościele Piotra św. Bo sam rozum ukazuje, iż, jak w każdym innem Zgromadzeniu, tak i na Synodach kościelnych, ten jest przewodniczącym, który powagą swoją wszelkim sporom koniec czyni: który wyraźnie się oświadcza, że Bóg jego wybrał, aby przez usta jego narody słuchały słowa Ewangelii, którego wreście wyroki wszyscy, albo milczeniem, albo wyraźnym potwierdzeniem przyjmują. Już zaś że takim był na Synodzie jerozolimskim Piotr św., nie zaś Jakób św. jawnie ukazują Dzieje apostolskie w roździale wyżéj wymienionym, od 6 do 23 wiersza. Zkąd téż pisarz tego artykułu żadnego ani z Ojców św., ani z pisarzy kościelnych, oprócz Alfonsa Tostato nie ukaże, któryby o przewodniczącym na tym Soborze powątpiewał, a przeciwnie wszyscy Ojcowie św. i pisarze kościelni, bądź łacińscy, bądź greccy, którzy o tym Soborze jaką wzmiankę czynią, Piotra św., nie zaś Jakóba św. znają za przewodniczącego tym Synodem. Już zaś powaga Tostata, za którym w tym powątpiewaniu, jedynie tylko Kalwin i pisarz tego artykułu, poszli jest niczém; bo, iż nie wspomnę, że on będąc członkiem zboryszcza bazylejskiego jedynie w tym celu pierwszy tę

wątpliwość wzniecił, aby swe zborzyszcze, które nie papieża, lub posłów, lecz od siebie wybranych biskupów miał za przewodniczących, obronić, był mężem nadzwyczajnych zapewnie wiadomości, ale przytém niestety, co się w takich dość często wydarza, nie wielkiego rozsądku, a ztąd też i krytyki nie zawsze zdrowéj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Stowarzyszenie Gustawa Adolfa, jego organizacya i działalność,

(*Der Katholik 1. 1870.*)

Pocieszającym jest dla nas w dzisiejszych czasach grzésznéj obojętności, wywołanéj materyalizmem i zimnym racyonalizmem, niepospolicie wzmagający się duch religijny szczérze nieraz prawdy szukający. Anglia i Ameryka stanowczy już prawie uczyniły zwrot ku Kościołowi Świętemu, a środkowa Europa zastanawiając się nad sobą, rachując się z prawdą, przestanie być obojętną w rzeczach religii i choć może jeszcze nie myśli zupełnie wrócić do Kościoła katolickiego, jednakże przynajmniéj przebudziła się z letargu długiego, bo zaczęła się zajmować sprawami religijnemi. Dzięki Soborowi watykańskiemu za to, boć to jego już owoce, jego skutki. Z drugiéj przecież strony, innowiercy nie mniejsze objawiają życie; naśladując namiestnika Chrystusowego, zwołują również zborzyska, organizują się, mając po sobie tylu popleczników, którzy dla dumy, interesu i złości, jako zbiegi do przeciwnego przechodzą obozu, aby burzyć umysły, zaprzeczać prawdy i lżyć Kościół katolicki, do którego dziś jeszcze z nazwiska przynajmniéj należą.

Lubo protestantyzm ludzkiego tylko początku wyrósł na polu namiętności ludzkich, lubo sam ze siebie, w swych zasadach nie ma fundamentu, jednakże silny liczbą, silny nauką, jaka przez materyalizm i humanizm uwodzi wielu.... Hałaśliwe atoli obelgi rzucane na Kościół, zaczepianie prawd katolickich nie tyle może szkodzą Kościołowi, ile cicho nurtujące stowarzyszenia protestanckie, założone, aby żywić i rozkrzewiać jak najdaléj ducha nieprzyjaznego Kościołowi między niższą warstwą społeczeństwa, aby udaną pobożnością zadowolnić tych, którzy przynajmniéj uczuciem chcą być religijnymi. Stowarzyszenie imienia Gustawa Adolfa może mało na siebie zwraca uwagi naszéj, jednakże działalność jego większą jest niż się spodziewamy; dziwne nam się widzi i małoznaczące jego apostołowanie przez druki i rozrzucanie biblii, wszelako jego organizacya propagacyjna i namby za wzór posłużyć powinna.

Stowarzyszenie to imię swe przejęło od owego obrońcy protestantyzmu w Niemczech, który ze Szwecyi przybył z wojskiem w roku 1630 na pomoc protestantom i w bitwie pod Lützen 1632 własnem życiem obronę tę przypłacił. Późne pokolenie pomnąc na męczeństwo swego bohatyra, w roku 1842 utworzyło towarzystwo, ku popieraniu protestantyzmu a szczególniéj, aby przychodzić w pomoc ubogim gminom protestanckim i posażyć ubogie kościoły. Dotychczas rozwinęło się ono znacznie przez swą organizacyą, i dziś silne daje dowody swego istnienia, mianowicie przez niepospolite składki pieniężne; zarządy główne szczerze się swą sprawą zajmują, więc skutki naturalnie odpowiednie.

Na czele całego stowarzyszenia stoi centralny zarząd, który stolicą obrał Lipsk. W skład tegoż zarządu wchodzą ludzie wysoko postawieni ze wszystkich części prawie Niemiec; Lipsk 9 dostarczył członków, a 16 inne miasta jak Szczecin, Monachium, Kolonia, Berlin, (były minister stanu hr. Schwerin) itd. Od tego lipskiego centrum jako z pnia rozchodzą się znów główne zarządy (Hauptverein), które znów mniejsze puszczają gałązki. Tych głównych zarządów jest około 50. Sprawozdanie roczne z roku 1866 podaje spis tych głównych zarządów wraz z oznaczeniem summy składek zebranych. Pomiędzy tymi najwięcéj złożono w okręgu Dysseldorfskim (15325 tal.), Berlińskim (13796 tal.,) Lipskim (12733 tal.), Stuttgardskim (13598 tal.); w Poznańskim złożono 2093 tal., Wrocławskim 3302, we Wiedeńskim 8518 tal., królewieckim 7749 tal.; najmniéj złożył okręg Brussel-Antwerpen 47 tal., potém Bückeburg 275 tal. Główne te zarządy liczą 10—12 członków, którym przewodniczy prezes naczelny i ma pod sobą nieraz znaczną liczbę mniejszych stowarzyszeń, zawiązanych w swym okręgu, i tak Berlin liczy 64, Lipsk 51, Hannower 50 takich towarzystw mniejszych; poznański główny zarząd prawdopodobnie nie wybujał jeszcze w mniejsze gałązki. Centralny zarząd lipski, jako i główne zarządy, odbywają regularnie swe posiedzenia i to z wielką uroczystością: rano nabożeństwem zaczynają, spędzając i drugą połowę dnia na obradach i zachętach ku wytrwałości w pracy. Na posiedzenie tego centrum lipskiego, wysyłają główne zarządy swych delegatów, a oprócz tego zapraszają i członków honorowych, nawet ministrowie nie odmawiają swego udziału czynnego w tych przedmiotach. Nieraz obrady te uroczyste przeciągają się przez trzy dni; ostatnie walne zebranie tego centralnego zarządu, a z kolei 24 odbyło się w zeszłym roku w dniu 17., 18. i 19 Sierpnia w Bargreuth, w Bawaryi. Wszystkie posiedzenia kończą się składką i żeby zostawić jakąś pamiątkę centralnego walnego zebrania, członkowie zebrani uchwalają jakąś znaczną sumę (5000 tal.) dla jednego kościoła najbiedniejszego, aby od razu uposażyć wszystko co potrzeba. Poznański główny zarząd odbył swe walne zebranie 26. Maja w zeszłym roku; dochód bieżący wynosił 1878 tal.; sumę tę rozdzielono jak następuje: 1) $^1/_3$ do centralnego zarządu 525 tal., 2) dla gmin pozaokręgowych 120 tal., 3) na pospolite dzieła miłosiernie 33 tal., 4) dla dyakonisek (dom sierót) w Beirut 50 tal., 5) na utrzymanie szkół i filialnego nabożeństwa w księstwie (Kaszczór, Dolsk, Emirkowo, Gąsawa, Kębłowo (Kübel) koźmińskie Olędry, Krzywień, Krobia, Raszków, Sulencin, Szewce, Żerków, Modrze) 480 tal., 6) jako jednorazowe wsparcie rozdano 520 tal. (Altsorgen, Bledzew, Czermin, Popowo kościelne, Środa, Kostrzyn, Wronki.) Oprócz tych składek bieżących są jeszcze składki po kościele i domach, które przyniosły 104,259 tal., (14,971 więcéj jak ostatnia składa.) Z tego złożył Szląsk 15,241 tal., Poznańskie 5677 tal.

Głównymi czynnikami propagującymi interes tego

towarzystwa, imienia Gustawa Adolfa, są stowarzyszenia pań i studentów, i wreszcie pisma wydawane za staraniem tego towarzystwa, peryodyczne jako i pojedyńcze dziełka.

1. Największą przysługę świadczą pewno propagańdzie protestanckiéj stowarzyszenia pań; zarząd centralny i pojedyńcze główne zarządy zna dobrze tę przysługę i dla tego o to się najwięcéj stara, aby się wszędzie takie stowarzyszenia zawięzywały. W roku 1866 było takich towarzystw damskich 240, z których 19 znajduje się w okręgu wrocławskim (Reichenbach, Opól, Falkenberg, Świdnica, Tarnowice, Racibórz, Rosenberg i t. d.) a 7 w okręgu monasterskim; dziś niezawodnie jest ich daleko więcéj, gdyż w kilku latach dopiero taka liczba urosła. Panie te mają również swe posiedzenia, prowadzą rachunki, jednakże z czynności swoich zdają sprawę do odnośnych głównych zarządów i do centralnego zarządu, który pracą i składką ich kieruje. Za cel biorą sobie te panie, opatrzenie kościołów w potrzebną bieliznę i sprzęty kościelne, nawet dzwony, organy sprawiają swym kosztem. Daléj opiekują się dziećmi ubogiemi opuszczonemi lub daleko od kościoła mieszkającemi, aby je przysposobić do tak zwanéj konfirmacyi, po naszemu pierwszéj spowiedzi i komunii. Dzieci na takiéj opiece zostające, dopóki nie są konfirmowane, dostają utrzymanie i odzież a w dzień konfirmacyi każde dziecko przybierają w białe szaty; naturalnie, że tu nieraz i dzieci katolickie z téj opieki korzystają, mianowicie dzieci mięszanych małżeństw, a z ewangelickich dzieci już żadne nie może zostać katolickiem, boć nad tém te towarzystwa właśnie czuwają, zwłaszcza, że zwykle każda z pań jeszcze późniéj jedno dziecko pod szczególną bierze opiekę. Jak wielka jest działalnosc tych dam, stąd wnosić możemy, że na samą szkołę takich konfirmandów rocznie składają 20—25000 talarów. Dzieci ubogich pastorów mają pierwszeństwo, jednakże korzystają z tego i wdowy po pastorach. Towarzystwo Pań Bazylejskich, zajmuje się głównie wyposażeniem w bieliznę młodzieńców kształcących się na pastorów. Oprócz tych zwyczajnych towarzystw, mają Panie jezzcze tak zwane „Kettenstiftung.“ Nazwa ta pochodzi stąd, iż dama pewna na cele tego stowarzyszenia Gustawa Adolfa ofiarowała złoty łańcuch, co było pobudką dla innych, że też składały różne kosztowności; ż takich ofiar wzrosła suma do 30000, które to pieniądze rozdzielono pomiędzy dwie gminy nad Renem i na Szlązku.

Młodzież akademicka dawniéj dosyć skwapliwie gromadziła się, by popierać sprawę towarzystwa Gustawa Adolfa. Najprzód w Lipsku utworzyło się takie stowarzyszenie studentów, daléj w Halli, Bonn, Wrocławiu, Gryfii, Heidelbergu, Jenie, Królewcu; z ich łona wychodzi „Thüringer Gustav-Adolf-Vereins-Bote.“ Późniéj jednak gorliwość ich oziębła; w roku 1866 w Halli liczyło to towarzystwo 112 członków, z których 2 medycynerów, 2 jurystów, 7 filologów, 1 agronom, reszta teolodzy protestanccy. Ogniwem łączącem pojedyńczych członków, są zebrania miesięczne, na których bywają odczyty i czytelnie kółkowe. Lecz o ile ostygła pierwotna gorliwość, o tyle znów wzmogła się nienawiść szydząca z katolicyzmu; jako dowód nienawiści służą pisemka: „Der Zweck heiligt die Mittel v. Andreae, eine Schrift, die das Verderbliche der Jesuitenmoral in's Licht setzt.“

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Kościół katolicki pod rządem rosyjskim.

*The Tablet* dziennik katolicki wychodzący w Londynie w numerze z dnia 22. stycznia zamieszcza następujący artykuł:

*Opłakany stan Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem.*

*Corespondance Italienne* Florencka z d. 7. grudnia r. z. wynalazła nowy argument przeciwko powszechności Watykańskiego Soboru, a mianowicie w tém, że braknie na nim przedstawicieli Kościoła katolickiego w Rosyi, najobszerniejszego kraju w Europie. Przeciwko złośliwéj insynuacyi gazety Florenckiej, *Correspondance de Rome* odpowiada listem, gdzie przedstawia wierny stan dyecezyi katolickich w Rosyi pozbawionych Biskupów, bądź dla tego, że są na wygnaniu, bądź, że zmarli i wakujące ich stolice nie są dotąd zamieszczone, i oto przyczyny dla czego Biskupów z Rosyi nie masz na Soborze. Zaprawdę, następujący wizerunek stanu Kościoła w obecnéj chwili w Rosyi, stanowi materyał wielkiego znaczenia dla dziejów:

1) Archidyecezya Mohilewska ogarniająca kraje po za granicami dawnéj Polski położone, jako to: Liflandyę, Estonię, Finlandyę całą przestrzeń ziem od Petersburga do Kamczatki, i od Białego morza do południowych gubernij, wakuje od r. 1863 to jest od śmierci Arcybiskupa Wacława Żylińskiego. Ta najobszerniejsza co do granic na kuli ziemskiéj dyecezya, rządzona jest przez ks. Maksymiliana Staniewskiego z zakon Domninikanów Biskupa Platejskiego *in partibus*. Nie wolno mu wyjeżdżać z Petersburga nawet dla wizytowania najbliżéj położonych katolickich osad i kościołów.

2) Dyecezya Wileńska postradała swego pasterza ks. Adama Krasińskiego, przed laty kilku wywiezionego do Wiatki, gdzie dotąd mieszka, i administrowana jest przez ks. Żylińskiego, kanonika kapituły wileńskiéj.

3) Dyecezya Mińska, zniesiona ukazem z miesiąca lipca 1869, wcielona do Wileńskiéj a biskup Miński ks. Adam Wojtkiewicz, trzymany pod dozorem policyjnym w Wilnie, nie posiada żadnego udziału w administracyi dyecezyi, powierzonéj z pogwałceniem prawa kanonicznego kanonikowi Żylińskiemu. (Biskup Wojtkiewicz umarł przed trzema miesiącami. *Przyp. red.)*

4) Dyecezya Żmudzka zostaje dotąd pod rządami swego Biskupa ks. Macieja Wołonczewskiego, którego rezydencyę przeniesiono z Worń czyli Miedników do Kowna. Jego koadjutor ks. Aleksander Bereśniewicz Biskup Maximianopolitański *in partibus,* dopomaga mu w rządach dyecezyalnych. Ludność żmudzka wyłącznie katolicka i przywiązana do wiary swych ojców.

5) Dyecezya Kamieniecka zniesiona ukazem z r. 1865, wcielona do Łucko-Żytomierskiéj, którèj Biskup długi czas wzbraniał się przyjąć poruczonéj mu administracyi, aż dopiero listem Ojca świętego do tego

upoważnionym został. Biskup kamieniecki ks. Antoni Fijałkowski wywieziony do Kijowa, dotąd tam mieszka.

6) Dyecezya Łucko-Żytomierska rządzona przez własnego swego Biskupa sędziwego ks. Kaspra Borowskiego.

7) Dyecezya Tiraspolska, fundowana przez Grzegorza XVI, w miejsce dawniejszéj Chersońskiéj, położona w południowéj Rosyi, nie posiada ani piędzi dawnéj polski ziemi, ludność jéj złożona wyłącznie z cudzoziemców, austryackich lub ormiańskich kolonistów, posiadała jedynego tylko Biskupa ks. Ferdynanda Kahna, po jego śmierci przeszła pod administracyę ks. Wincentego Lipskiego, Biskupa ginopolitańskiego *in partibus*.

Zakaz rządu moskiewskiego ogłoszony Biskupom udania się do Rzymu dla przyjęcia udziału na Soborze powszechnym, nie da się usprawiedliwić nieprzyjazną postawą katolików rosyjskich wobec carskiéj władzy, — skasowanie dwóch dyecezyi, jest wymownym i niezbitym dowodem prześladowania jakiemu ulega Kościół katolicki w Rosyi. Sroży się ono tak samo i w granicach Królestwa Kongresowego, jakkolwiek kraj to wyłącznie przez katolików zamieszkały.

Królestwo posiadało 9 dyecezyi, z tych jedna zniesiona ukazem.

1) Archidyecezya Warszawska, któréj Arcypasterz ks. Zygmunt Feliński w r. 1863 wywieziony do Jarosławia, naprzód zarządzaną była przez wikaryusza jeneralnego ks. Pawła Rzewuskiego Biskupa Prusseńskiego *in partibus*, po wywiezieniu tegoż do Astrachania administrowaną była przez ks. kanonika Szczygielskiego, a po wysłaniu go w głąb Rosyi, przez ks. Kanonika Domagalskiego. którego równy los spotkał. Obecnie Archidyecezyą Warszawską rządzi ks. Stanisław Zwoliński.

2) Dyecezya Płocka postradała swego Biskupa ks. Wincentego Popiela wysłanego w r. 1868 do Nowogrodu, rządzi nią ks. Orzechowski wikaryusz jeneralny.

3) Dyecezyę Kujawsko-Kaliską po śmierci Biskupa Marszewskiego, powierzono administracyi ks. Skupieńskiego wikaryusza kapitulnego.

4) Dyecezyą Lubelską rządzi ks. Baranowski Biskup *in partibus*, po niedawno nastąpionéj emigracyi ks. Sosnowskiego, obecnie zasiadającego na Soborze; do téj dyecezyi wcielono dyecezyę Podlaską zniesioną ukazem r. 1867.

5) Dyecezya a raczéj Wikaryat Kielecko-Krakowski od wielu lat zostaje pod rządami ks. Majerczaka Biskupa *in partibus*, wikaryusza adostolskiego.

6) Dyecezya Sandomierska dotąd rządzona przez własnego Biskupa ks. Juszyńskiego.

7) Dyecezya Sejno-Augustowska, jéj Biskup ks. Konstanty Ireneusz Łubieński, wieziony na wygnanie w głąb Rosyi, zmarł na drodze; tegoż samego dnia zmarł i kapłan, któremu Biskup powierzył rządy dyecezyi.

8) Dyecezya Chełmska obrządku unicko-ruskiego, zostaje pod zarządami B:skupa ks. Kuziemskiego.

---

## Przegląd dziennikarstwa polskiego w Dzienniku poznańskim.

*Dziennik* daje teraz co tydzień swój *Przegląd dziennikarstwa* i zwykle wspomina w nim o *Tygodniku*. Co to jednak są te wzmianki jego? Oto zamiast pouczyć swoich czytelników o treści artykułów pisma naszego, dotyka pobieżnie polemicznych rozpraw tak, jak gdyby w *Tygodniku* nic innego nie było, jéno polemika. A i o polemice w dziwny sposób referuje.

Weźmy *Przegląd dziennikarstwa* z Nr. 88. Oto co tam o *Tygodniku* znajdujemy:

*Tygodnika Katolickiego* otrzymaliśmy w tym tygodniu jednocześnie dwa ostatnie numera 13 i 14. Obydwa wyłącznie niemal polemice i wycieczkom przeciw pismu naszemu poświęcone, bo Redakcya około 30 łamów ścisłego druku na ten cel szczodrze przeznaczyła, przywołując na pomoc wszystkich najdzielniejszych sprzymierzeńców z miasta i ze wsi, a nawet z Rzymu. Z czterech wyborowych bateryi naraz zionęła na nas gradem morderczych kartaczy.... Na szczęście ostrzelani już jesteśmy od dawna i żaden z pocisków nie zadał nam rany śmiertelnéj, choć przyznać musimy, że nieraz z wielką zręcznością były wymierzone. — Czytelnicy nasi wybaczą, że nie będziemy ich bliżéj wtajemniczać w mnogie zarzuty, czynione nam przez *Tygodnik*, przez szanownego plebana z Oporowa i innych współpracowników grodziskiego pisma, ani téż odpowiadać na nie nie będziemy się kusić. Raz, musielibyśmy również kilka numerów *Dziennika* zapisać, gdybyśmy punkt po punkcie chcieli odpierać zaczepki *Tygodnika;* powtóre, rzecz wiadoma że polemiki z nikim a najmniéj z *Tygodnikiem* nie lubimy; po trzecie, powiedzieliśmy w artykule naszym (nr. 70 *Dz. Pozn.*), który właśnie tę burzę wywołał, że „nawet w razie najgorszéj ostateczności, że nawet w razie najosobitszych wycieczek i zaczepek, nie pomyślimy w łamach pisma naszego o odwecie.“ Téj zasadzie pozostaniemy wiernymi. Z rozlicznych więc artykułów *Tygodnika*, przeciwko nam wymierzonym, o tym tylko tu wspomnimy, który zdaniem naszem jedynie na poważną zasługuje wzmiankę. Mamy na myśli ustęp końcowy drugiego listu „z miasta“ (nr. 14 *Tygodnika*, stron. 224), w którym korespondent, przyznając nam „często uprzejme, pojednawcze usposobienie“ które nawet „w zwykłym trybie przeważa“, ubolewa, że przy ważniejszych wypadkach dajemy się pokrywać „prądowi gwałtowności, trzymanéj w karbach w powszednim czasie.“ Gwałtowność ta, zdaniem korespondenta, ponieważ „sumienna i z czystych acz nierozważnych pobudek płynąca, dałaby się ukoić“, gdyby nie wpływy zewnętrzne, poduszczenia z emigracyi. „Skoro te (wpływy) ustaną — kończy korespondent „z miasta“ — otworzy się pole do *porozumienia* pomiędzy *obywatelami jednego zakątka ojczyzny*, stykającemi się wciąż z sobą, powołanymi do prac wspólnych, mającymi jedne prawa i jedne potrzeby.“ — Jakkolwiek szanowny korespondent „z miasta“ jest w błędzie, sądząc, że ulegamy jakimś wpływom zewnętrznym, to w tém się nie myli, że „jest pole do porozumienia między obywatelami jednego zakątka ojczyzny“ i że na to nasze pole zawsze kroki nasze pragniemy kierować. By przecież to pole było możliwém dla nas, potrzeba nam ze strony *Tygodnika* nieco więcéj niż dotąd umiarkowania, nieco mniéj polemicznéj zawziętości, która na słówka nawet czycha lada drobiazg chwyta, by zeń uczynić materyał do walki „z obywatelami, stykającemi się wciąż z sobą, powołanymi do prac *wspólnych*,“ którym zgoda i jedność przedewszystkiém potrzebne. Jesteśmy i będziemy zawsze katolikami, że zaś sympa-

tye nasze mogą w kwestyach przez Kościół *nierozstrzygniętych* przechylać się ku zapatrywaniom np. biskupów Dupanloupa i Strossmayera, tego nam *Tygodnik* za herezyą nie ma prawa poczytywać, boć wszakże to także książęta Kościoła. Niechże więc *Tygodnik* pozostawi nam *nasze* przekonania a my z pewnością do *jego* przekonań mięszać się nie będziemy, tak jak w ogóle nigdy nie zwykliśmy niczyich lekceważyć przekonań a w *dogmata* kościelne nigdy się nie mięszaliśmy i mięszać nie będziemy. Otóż z naszéj strony *jedyny* warunek „*rozejmu*“ proponowanego tak słusznie przez szanownego korespondenta „z miasta,“ a jeśli warunek ten będzie dopełniony przez *Tygodnik*, wtedy może być pewnym, że go nie zakłóci „żaden namiętny głos z boku dopuszczony.“

Wszędzie gdzie jest uszanowanie dla zdań przeciwnych, wszędzie gdzie chodzi o porozumienie się uczciwe, fakt, że około 30 łamów (liczba ta przesadzona, ale oto mniejsza) dyskusyi polemicznéj poświęciliśmy, uznanoby i uszanowano. *Dziennik* bierze ztąd jedynie pochop do żartu. Wygodniejsza to i łatwiejsza, niż poważna rozprawa.

O tém, jakie rany pociski jakie zadają, sam nikt sądzić nie może. Sąd wydają sumienia ludzi poczciwych.

Powiada *Dziennik*, że pociski były wymierzone ze *zręcznością;* nie przystajemy na ten wyraz, niby pochlebny. Nie, my nie po adwokacku, nie dla szermierki walczymy. Oddaliśmy się w służbę wielkiéj i świętéj sprawy i bronimy jéj, ze zdolnością, niezawodnie zadaniu nieodpowiednią, ale z całą siłą przekonania i z głębokiem uczuciem podjętego posłannictwa.

Przeciwnicy nasi wmawiają w ludzi, ile tylko mogą, że nas ożywia niecierpliwa chęć zaczepna, że mamy przyjemność w walce ostréj, cierpkiéj, bezwzględnéj, i ci co nie czytają *Tygodnika*, łatwo im na słowo uwierzą; ci co czytają, wiedzą, że tak nie jest zgoła.

To co *Dziennik* pisze o pojednawczych swoich usposobieniach, nie odpowiada temu co nasz korespondent z *miasta* miał na względzie. Nie chodzi o rozejm, ale o istotne, szczere porozumienie, nie o wymijanie się i usuwanie się sobie z drogi, ale o zgodę na prawdziwéj podstawie.

*„Jesteśmy katolikami,“* powiada *Dziennik*. A czemuż piszecie tak jak nieprzyjaciele katolicyzmu, a rozumujecie tak jak ludzie, którzy katolicyzm u nas nie za prawdę bezwzględną, ale za nieuniknioną konieczność uważają?

My nie zarzucaliśmy ani razu *Dziennikowi* pociągów do zdań księdza biskupa Strossmayera, lub księdza biskupa Dupanloup; zarzucaliśmy mu tylko inny tryb postępowania z własnym biskupem, niżli z księdzem biskupem Strossmayerem: tu ślepą względność, tam zaciekłą niesprawiedliwość.

Polityczne przekonania pozostawiamy *Dziennikowi* i nie mięszamy się do nich, religijne usterki w piśmie przyznającem się do katolicyzmu, mamy powinność wskazywać i podnosić.

Owóż, gdyby *Dziennik* zamiast zasłaniać się ogólnikami, uczciwie dyskutował, nierazby się rzeczy wyjaśnić i sprostować musiały. Lepiéj w rzeczach téj wagi kilka numerów zapisać, niż wbrew wyznawanym przez siebie zasadom wolnéj dyskusyi i wbrew sprawiedliwości wszelkiéj, zasłaniać się oklepaną pospolitością: *„My polemiki nie lubimy.“*

Jeszcze jedno słowo: *Dziennik* napisał w numerze swoim 70:

Nie wiemy, czyby *Tygodnik Katolicki* był zadowolnionym, gdyby polemizujące z jego zasadami, z jego zapatrywaniami pisma, zaczęły się nagle domyślać głośno na chybi trafi osób różnych jego korespondentów *z Nad Warty, z miasta* czy *ze wsi*; gdyby zaczęły rozpowiadać, że redaktor odpowiedzialny ulega takim lub owakim wpływom, że to lub owo zamieszczone bez jego woli i wiedzy. Ludzie, wszyscy ludzie dla tego że ludzie, mają daléj swe słabości. Nie wolni od nich naturalnie i ci, którzy lubią występować w charakterze uprzywilejowanych obrońców Kościoła i porządku społecznego a którzy lubią spoglądac ze stanowiska uzurpowanéj wyższości na tych co owe prawdy czuć i wyznawać, aniżeli głosić wolą. W cóż się obróci publicystyka, jeżeli idąc w konsekwencyi za taktyką inaugurowaną w łamach *Tygodnika Katolickiego* pocznie skalpelem rozdrażnionéj przy pierwszéj lepszéj sposobności chęci, grzebać w szczegółach prywatnego i osobistego życia, zdzierać różne maski, ścierać blichtr z pobielanych grobów? Otóż konsekwencye, smutne konsekwencye, do których logicznie i naturalnie taktyka *Tygodnika Katolickiego* prowadzi a przeciw którym upominająco przestrzegamy. Konsekwencyi podobnych nie chcielibyśmy się doczekać tak, jak ich sami nigdy praktykować nie będziemy. Niechaj bowiem *Tygodnik Katolicki* z naszéj strony przyjmie najuroczystsze zapewnienie że w razie najgorszéj nawet ostateczności, że nawet w razie najosobistszych wycieczek i zaczepek, nie pomyślimy *w łamach pisma naszego* o odwecie.

Myśmy na to odpowiedzieli:

Jeżeli *Dziennik* wie co przeciw nam lub naszym korespondentom, uroczyście go wzywamy, aby ogłosił co wie. Nie ma zbrodni, któréjby pod taki zarzut podstawić się nie dało. Jeżeli nie wié, jest potwarcą, i oświadczamy mu, że dopóty będziemy mu potwarz przypominać, dopóki albo faktów nie poda, albo podstępnego swego bezeceństwa jawnie i wyraźnie nie odwoła. Jesteśmy sługami Kościoła, i nie wolno nam pod takiego rodzaju zarzutami pozostać.

Dotąd jednakowoż nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Wszyscy, których pytaliśmy się o zdanie, zrozumieli, że *Dziennik* chowa w zanadrzu straszne przeciw nam tajemnice. Owóż powtarzamy raz jeszcze, że otwieramy na oścież *Dziennikowi* życie prywatne nasze i naszych współpracowników, i że go na nowo wzywamy, aby jawnie i śmiało udowodnił oskarżeń swoich. Najprostsza uczciwość nakazuje mu wyłuszczyć uczynione pod pokrywką zarzuty.

## List kapłana z prowincyi w Dzienniku poznańskim.

Jakkolwiek druk *Tygodnika* był już na ukończeniu, kiedyśmy odebrali Nr. 91 *Dziennika poznańskiego;* nie chcemy zwlec uwag naszych nad *Odpowiedzią kapłana z prowincyi na polemikę ustawiczną Tygodnika z Dziennikiem,* i usuwając na bok ustawione już wiadomości, rozbiór tego artykułu podajemy.

Kapłan z prowincyi, o którego nazwisko pytać nie będziemy, udziela nam po prostu napomnienia.

Napomnienie przyjąć możemy tylko od Władzy

duchownéj, któréj winni jesteśmy posłuszeństwo, albo od przyjaciół naszych.

Kapłan z prowincyi jest przyjacielem *Dziennika*, naszym wcale nie.

Gdyby go wyłączna dla *Dziennika* życzliwość nie była zaślepiła, byłby sobie przypomniał, on, co tak się rozszérza o miłości i wyrozumiałości, że *Tygodnik* nie jest z pod praw miłości wyjęty, że istnieje, zwłaszcza między kapłanami, obowiązek *correctionis fraternae*, i że co innego jest *correctio fraterna**), a co innego publiczne oskarżenie, i to z pod znaków ludzi, występujących jako obóz przeciwny.

Gdyby kapłan z prowincyi był się udał do nas, a mybyśmy byli źle przyjęli jego słowa, albo pismu jego gościnności odmówili, miałby jeszcze jakąś wymówkę. Nie ma żadnéj, gdy wprost akt oskarżenia w *Dzienniku* zamieszcza.

Kapłan z prowincyi widocznie czytuje z wielką uwagą *Dziennik*, a *Tygodnik* chyba pobieżnie przegląda, albowiem powtarza, choć w łagodniejszym kształcie, wszystkie oskarżenia *Dziennika*, a na odpowiedzi, jakieśmy dali, żadnéj nie zwraca uwagi.

Kapłan z prowincyi zgadza się na ogólne zadanie naszego pisma, cóż ztąd, kiedyby chciał, abyśmy, wywiesiwszy chorągiew, pozostali w nieczynności?

„Podzielamy, powiada, główną zasadę *Tygodnika*, ale nie możemy zawsze pochwalić jego polemiki, która szczególnie w ostatnich miesiącach w zapasach z *Dziennikiem* nie szanuje praw powszechnie w świecie ucywilizowanym przyjętych, a chcąc pokonać przeciwnika ucieka się do środków niegodnych pióra, a tém mniéj serca kapłana, rodaka, coby słodyczą ewangeliczną goić winien rany, jakie naszemu Kościołowi i narodowi zadają prawosławie i racyonalizm przewrotny.“

Brzmi to bardzo pięknie, ale cóż, kiedy właśni rodacy takie same, a często i niebezpieczniejsze dla tego, że od nich pochodzą, rany Kościołowi i narodowi naszemu zadają. Owóż, miłość do Kościoła i narodu nakazuje nam nie grzeszną obojętność lub tchórzliwą dobroduszność, ale czujność i odwagę.

Kapłan z prowincyi wymienia zarzuty swoje.

„Niegodną bronią mienimy, *są jego słowa*, to ustawiczne *Tygodnika* domyślanie się złéj intencyi w artykułach *Dziennikowych* wtenczas, kiedy do tego nie masz słusznéj i uzasadnionéj przyczyny, to rozpisywanie się z jakiemś uczuciem rozkoszy o usterkach drobniejszych *Dziennika*, które prawda rażą, ale znowu na tak wielką nie zasługują uwagę, wreszcie i to zaglądanie do prywatnego bióra redakcyi i wyjawienie co się tam dzieje.“

Kapłan z prowincyi mniema, że nam coś wyraźnego zarzucił, a my utrzymujemy, że zbył nas ogólnikiem. Być może, bo któż jest bez winy i bez omyłki? żeśmy w sumiennem przekonaniu o obowiązku czujności, dali się czasem unieść drażliwości polemicznéj w rzeczach drobniejszych, ale i w takich razach mieliśmy zawsze jakąś pobudkę wyższego względu, pobudkę moralności lub zdrowego rozsądku.

Domyślać się złéj intencyi na wiatr, bez wyraźnych, wskazanych przez nas dowodnie i przytoczonych (bo zawsze przytaczamy zdania rozbierane przez nas) *in extenso* ustępów, nigdyśmy się nie domyślali.

Wykazaliśmy w Nrze 14, ale snać kapłan z prowincyi nie zadał sobie pracy, by przeczytać to cośmy napisali, że *Dziennik* od dawna praktykuje wytykanie osób i domyślania się tego, co się w redakcyi *Tygodnika* dzieje; klient jego denuncyował nas nawet władzy duchownéj i wzywał ją, by nam usta zamknęła. A i teraz niechaj kapłan z prowincyi porówna: myśmy wykazali, że bywają w *Dzienniku* gwałtowniejsze i nerwowe prądy i odsłoniliśmy brzydką grę wolanta między *Dziennikiem* a *Krajem*. Najsilniéj utrzymujemy, że to było naszą powinnością. Wszelako nie sięgnęliśmy do życia prywatnego redaktorów *Dziennika*, nie zagroziliśmy im hańbą; tymczasem *Dziennik*, którego kapłan z prowincyi tak łaskawie rozgrzesza, w artykule z dnia 27 marca, pozwolił sobie w ogólnikach tyle rzucić podejrzeń, iż się wszelakich przestępstw i zbrodni można domyślać. Ktoś nam powiedział, że w takiego rodzaju zarzutach mieszczą się przestępstwa naprzeciw wszystkim prawom bożym, kościelnym i społecznym....

Myśmy napisali z tego powodu:

Jeżeli *Dziennik* wie co przeciw nam lub naszym korespondentom, uroczyście go wzywamy, aby ogłosił co wie. Nie ma zbrodni, któréjby pod taki zarzut podstawić się nie dało. Jeżeli nie wié, jest potwarcą, i oświadczamy mu, że dopóty będziemy mu potwarz przypominać, dopóki albo faktów nie poda, albo podstępnego swego bezeceństwa jawnie i wyraźnie nie odwoła. Jesteśmy sługami Kościoła, i nie wolno nam pod takiego rodzaju zarzutami pozostać.

Czyż *Dziennik* do téj chwili poczuł się do obowiązku, mimo głośnego zawezwania naszego, albo do udowodnienia, albo do odwołania?

Że *Dziennik* Kościoła za instytucyą bozką nie uważa, na to dostarczyliśmy już i możemy jeszcze dostarczyć kapłanowi z prowincyi jak najliczniejszych dowodów. Być może, że to u niego nie system, jéno nawyknienie; my jednakże nie możemy w takich razach milczeć.

Samże *Dziennik* zarzut ten przyjmował w milczeniu, co najwięcéj, nazywał się katolikiem, lecz oczywiście według własnego rozumienia. Nigdy nie oświadczył, że się trzyma katechizmu.

Kapłan z prowincyi pisze:

„Korespondencye *Dziennika* soborowe są szczerze katolickie, artykuły o szkolnictwie, o wiecach i stowarzyszeniach przychylne Kościołowi. W obec emigracyi przesiąkłéj nowożytnym liberalizmem i niewiarą, stanowisko *Dziennika* właściwe. *Tygodnik* wszystkie powyższe artykuły *Dziennika* mieszczące w sobie tyle strawy pożywnéj, pomija milczeniem albo ich intencyą w wątpliwość podaje.“

Znowu widzimy, że kapłan z prowincyi nie czytuje uważnie *Tygodnika*, bośmy właśnie wynosili, i nieraz, korespondencye soborowe *Dziennika*, a i wielu innym artykułom nie skąpéj pochwały udzielili.

Że kapłan z prowincyi zbyt przychylnie każde wystąpienie *Dziennika* sądzi, na to dostarczymy mu wyraźnego dowodu. Jemu podobała się całkowicie odpowiedź *Dziennika* panu Paszkowskiemu. Przytoczyliśmy ją w całości niedawno temu, więc ją teraz pomijamy.

Myśmy pochwalili rozsądek odpowiedzi *Dziennika*,

*) Odsyłamy w téj mierze kapłana z prowincyi do Teologii Moralnéj kanonika Scavini do księgi *de Charitate* Art. III. § II.

aleśmy się zastrzegli przeciw rozumowaniu o większości, bo z tego rozumowania wypada, że gdyby większość w Polsce była niekatolicka, *Dziennikby* zdanie p. Paszkowskiego uznał za swoje.

Pisze kapłan z prowincyi:

„Niepotrzebnie ks. Woliński przypomina dawniejsze błędy *Dziennika*, których dziś to pismo popełniać niechce i starannie się wystrzega. My ludzie dobréj woli widząc obecnie w *Dzienniku* zwrot ku lepszemu, chętnie ze Zbawicielem puszczamy dawniejsze błędy w niepamięć.“

*Tygodnikowi* kapłan z prowincyi przebaczyć nie może, tak daleko jego dobra wola nie idzie. Ale *Dziennikowi* udziela najobszerniejszego rozgrzeszenia.

*Dziennik* wedle kapłana z prowincyi, niechce popełniać dawnych błędów. A od kiedyż to? Zapewne że jest w nim od pewnego czasu więcéj powstrzymania się i ostrożności, wszelako skoro okoliczność się nadarzy, raz po raz wybuchnie. Przecie niedawno jeszcze napadł na nas z gwałtownością, jakiéj my sobie nie pozwoliliśmy nigdy; niedawno powtórzył jako zawierający *faktyczne szczegóły* artykuł *Tygodnia*, zaczynający się od oskarżenia Zmartwychwstańców o krwawe zbrodnie a i w numerze, w którym wydrukował artykuł kapłana z prowincyi, zamieścił na naczelném miejscu takie niedorzeczności:

Z Rzymu podają niektóre dzienniki — zwrócić jednakże musimy uwagę, że to są organy nieprzyjazne katolicyzmowi — dwie wiadomości, które tu z obowiązku kronikarskiego w treści zamieszczamy, nie biorąc naturalnie żadnéj na siebie za ich prawdziwość odpowiedzialności. I tak donosi *Indép. belge*, że według obiegającéj w mieście wiecznêm pogłoski, usiłuje Zgromadzenie Jezusowe wpłynąć na Ojca św., by po uchwaleniu przez Sobór niomylności Papieża, na dowód, że nie dla zaspojenia własnéj ambicyi działał, ale z przekonania, abdykował i oddał tiarę wskazanemu przez siebie następcy, który, rozumie się, pochodzić ma z grona Ojców Jezuitów i głównym być autorem schematów przedłożonych Soborowi. — Dodać należy, że sam korespondent *Indép. belge* powątpiewa o uzasadnieniu powyższéj wieści. — Drugą wiadomość wyczytujemy w berlińskiéj *Post*, organie p. dr. Stroussberga. Pismo to odbiera, jak twierdzi, z Rzymu doniesienie o burzliwém zajściu na jednéj z ostatnich kongregacyi, na któréj schemata de fide były rozstrząsane. Arcybiskup pragski, kardynał książę Schwarcemberg miał bardzo stanowczo wystąpić przeciw zupełnemu potępieniu innowierców, mianowicie protestantów, i wypowiedzieć zdanie, że biskupi austryaccy, obcując codziennie z protestantami i znając bliżéj ich zasady i pisma, lepiéj od innych, przedewszystkiém włoskich i hiszpańskich książąt Kościoła, ocenić ich mogą. Ich zdaniem więc Sobór się kierując, nie powinien odpychać protestantów, ale umiarkowaném i względném postępowaniem garnąć ich do siebie. — W skutek tego oświadczenia miał powstać w zgromadzeniu Ojców Soboru ogromny hałas opozycyjny a legat papiezki de Angelis miał odebrać głos kardynałowi Schwarcembergowi, który, nie mogąc daléj mówić, pełen oburzenia i wycieńczony zmuszony był znijść z trybuny. — Powtarzamy, że wiadomość ta wyjęta jest z *Post*.

Nie, obowiązek kronikarski nie każe powtarzać dziwacznych plotek. *Dziennik* przecie wszystkich wymysłów pism publicznych nie przytacza. I cóż się dzieje, kiedy *Dziennik* drukuje podobne rzeczy? Oto massa czytających nie uważa na zastrzeżenia, i powtarza bajki, jako rzecz niezawodną.

Otóż kapłan z prowincyi patrzy na to wszystko przez szkło zmniejszające, a kiedy o nas idzie, odwraca lornetę.

Zobaczmy jaki sąd wydaje o *Tygodniku* kapłan, mianujący siebie człowiekiem dobréj woli.

Oto ciąg jego zarzutów:

„Skutkiem chętki bojowania z *Dziennikiem* prawie w każdym numerze dwie stronnice a nieraz i więcéj pochłonie ta nieszczęsna polemika, wywołując w czytelniku i niecierpliwym ckliwość a często politowanie, że podobna polemika ma być niejako reprezentantem zbiorowéj woli duchowieństwa wielkopolskiego.“

Jakżeż kapłan, który tyle o miłości prawi i gniewa się na nas, choć bardzo niesprawiedliwie za to, że się *domyślamy intencyi*, może się czuć upoważnionym do przypisywania nam „chętki bojowania“? Zkądinąd, kiedyż to i gdzie występowaliśmy jako reprezentanci zbiorowéj woli duchowieństwa? Takich rzeczy nie godzi się na wiatr mówić. Ale idźmy daléj:

*„Zamiast téj gadaniny.“* Zaprawdę, i to wyrażenie pełne jest szczególnego rodzaju miłości.

„Zamiast téj gadaniny, wolelibyśmy widzieć w *Tygodniku* streszczenie najnowszych wypadków zaszłych w katolickim świecie. Chętniebyśmy się chcieli z *Tygodnika* dowiedzieć coś więcéj o kościele polskim, o martyrologium bolesnem zacnych na Litwie kapłanów. Chętniebyśmy dowiedzieć się chcieli czegoś o kościele ruskim unickim. *Tygodnik* o tak ważnych sprawach pisze prawda, ale nie tyle ilebyśmy sobie życzyli, ale za to próżnie te wypełnia polemiką z *Dziennikiem*.“

Kapłan z prowincyi powtarza tu dawny zarzut *Dziennika*, który jest najniesprawiedliwszą przyczepką. Nikt nas oskarżyć nie może, żebyśmy się nie starali o korespondencye, i rzeczywiście jest to nasza ciągła usilność. Otóż żałoba kapłana z prowincyi wtedyby tylko była uzasadniona, gdybyśmy nie dbali o korespondentów, a także, gdybyśmy dla prowadzenia polemiki usuwali listy nadsełane lub artykuły. — Prosimy o dowody, że się kiedykolwiek tak stało. Zmyślać korespondencyi, jak to czynią pisma polityczne, nie umiemy i niechcemy.

Kapłan z prowincyi uczy nas:

„Diligite homines, interficite errores. Oto zasada, któréj trzyma się wiernie *Unia* lwowska, a którą niechby *Tygodnik* nadal sumienniéj zachowywał.“

Niech oponent nasz będzie przekonany, że broniąc rzeczy świętych dla nas, żadnéj niechęci nie czujemy względem osób. Mielibyśmy sobie za grzech, gdyby jakiekolwiek osobiste pobudki władały piórem naszem.

Idźmy teraz za kapłanem, który mówi:

„Rozmazywaniem spraw nieraz błahych, wojowaniem z donkiszotowemi wiatrakami, polemiką zgryźliwą, szkodzi się wszelkiéj sprawie świętéj, a tém więcéj sprawie Chrystusowéj, która na miłości oparta, miłością tylko jedna zwaśnionych i z pobłażaniem poucza błądzących.“

Wszystko to śliczne, ale gdzież praktyka, gdzie pobłażanie dla pisma naszego? Jeśli nam nie wolno polemizować z *Dziennikiem*, zkądże kapłanowi ma być wolno nas ganić?

Czytajmy daléj:

„*Tygodnik* broni władzy duchownéj, hierarchii katolickiéj, osób niegodnie spotwarzonych, za wszystko co tu dobrego

zdziałał poczuwamy się do obowiązku wdzięczności. Ale *Tygodnik* powinien był poważne zająć stanowisko, zarzuty złośliwe obalić, wyświecić prawdę a nie unosić się. My pouczeni doświadczeniem oświadczamy mu wręcz, że ustawiczna polemika jego, często za gorączkowa, a mało kiedy poważna, podkopuje dzieło zjednoczenia wszystkich ziomków w jedną niezłomną falangę katolicką i narodową — do wielu fałszywych sądów nieraz bardzo krzywdzących godność duchowną daje powód i miasto budować rujnuje, miasto goić rany, jątrzy.“

Jak tu pogodzić obowiązek obrony hierarchii osób niegodnie spotwarzonych i t. d. z ostrożnością, żeby się nie narazić na zarzuty, że się podkopuje dzieło zjednoczenia? Kapłan z prowincyi przyznaje przynajmniéj, żeśmy czasem mieli słuszność. *Dziennik* tego nigdy nie przyznał i rad odpowiedzialność za niezgody i rozjątrzania nie na swoje zaczepki, ale na nasze odpowiedzi składa.

*Dziennik* co więcéj nigdy niczego nie odwołuje, snać rachuje na tych, co mu przebaczają i najcięższe usterki, i co względem niego nie trzymają się koniecznéj w chrześciańskim porządku wymagalności zadosyćuczynienia. *Dziennik* uraził katolików pisząc o *testamencie papieztwa* i nie cofnął tego grzesznego ze strony ludzi przyznających się do katolicyzmu, wyrażenia. *Dziennik* Arcypasterza naszego obrzucił zarzutami i żadnego fałszu, gdy mu fałsz dowiedziony został, nie sprostował. *Dziennik* nigdy jawnie i śmiało nie przyznał, że się dał obałamucić w kwestyi zmyślonych negocyacyi Stolicy Apostolskiéj z p. Wałujewem. Mnóztwo innych niesprawiedliwości popełnił i nie wynagrodził. Kapłan z prowincyi udziela mu amnestyi. Jakim prawem? Czy pozwala na to słuszność, czy pozwalają zasady teologii moralnéj?

My o miłości nie prawimy, prosto i szczérze wypowiadamy nasze zdanie; ale miłość mamy w sercu i nieograniczamy jéj dla kółka polityków, z któremi stosunki przyjazne, przyjemne są lub wygodne. Nam chodzi o massę narodu, którą z boleścią widzimy bałamuconą i ku fałszywym prowadzoną kierunkom.

Tego rdzenia społeczeństwa naszego będziemy bronić z całą siłą naprzeciw napaściom jawnym czy skrytym.

Kapłan z prowincyi chciałby rzekomo wszystko na drogę miłości wprowadzić. A jak rozumie, jak sądzi brata kapłana? Pisze on:

Zasady zaś, że na pokonanie przeciwnika, co przeciw Kościołowi niegodną walczy bronią, winno się takiéj saméj jąć broni — stanowczo nie podzielamy, bo zakrawałoby to iście na pogańską zasadę — ząb za ząb, głowę za głowę. Ks. Woliński, jak mniemamy z jego zajmowania się nauką, obeznany dokładnie z dziejami Kościoła, powinien wiedzieć, że Kościół nigdy złością i potwarzą za złość się nie odpłaca, ale napomina i na rany Chrystusowe zaklina błądzących do porzucenia drogi nieprawéj, pobłażliwie strofuje, chętnie przebacza i do zgody rękę podaje wszystkim ludziom dobréj woli, co poprawę przyrzekną a nigdy nie terroryzuje, nie ściga takich nawet ludzi, co jawnie z Kościołem zerwą, ale ich tylko jako członki martwe od zdrowego organizmu odcina, opłakując, jako czuła matka o dobro dziatek, zabłąkanie się owieczki. Nie! odpowiadamy ks. Wolińskiemu, Kościół nie może się walać błotem, którém go obrzuca nieprzyjaciel, i schylić się po broń niegodną, bo zanegowałby wtedy zasadę miłości Chrystusowéj, na któréj zbudowany — a tém samém i boski swój charakter. „In necessariis unitas, in dubiis libertas et in omnibus caritas,“ oto zasada katolicka, co najzaciętszych nieprzyjaciół sprawy Chrystusowéj jedna i godzi z Kościołem, ścieląc mu drogę do coraz głośniejszego tryumfu wawrzynem chwały.

Ks. Woliński miał powiedzieć, że trzeba walczyć bronią niegodną z temi, co niegodnéj broni używają, że złością i potwarzą należy za złość odpłacać. Zaprawdę, tylko ci co słodziuchno o miłości kwilą, mogą sobie takiego wykrzywiania zdań pozwolić.

My chcemy zawsze prawdy, sprawiedliwości i umiarkowania się trzymać, ale będziemy żywo i silnie bronić tego, co na cześć i na obronę zasługuje.

Pamiętamy, że ten sam Chrystus Pan co miłość jako prawo postawił, gromił Faryzeuszów i wypędzał kupczących ze świątyń.

Kapłan z prowincyi stanął po stronie *Dziennika,* tu wszystko tłumaczy, u nas wszystko gani. Jego w tém wola. Niechaj tylko wierzy, że stokroć więcéj przysłużyłby się dobru Kościoła i dobru społeczeństwa, gdyby zamiast utwierdzać *Dziennik* w jego praktykach, zachęcił go do jawnéj i uczciwéj dyskusyi.

Zgoda i porozumienie nie na pozorach zależą, jéno na rzeczywistości, i nie zamazanie szpar, lecz zapobiega ruinie gruntowna naprawa.

---

— Dzienniki doniosły już o odważném i budującém wystąpieniu księdza Piotrowicza w Wilnie. *Czas* wczorajszy zamieścił początek odnośnych dokumentów, my sami odebraliśmy korespondencyą z Warszawy o zajściach w Wilnie, wszelako dla braku miejca odkładamy to wszystko do następnego numeru, a na ten raz następujące podajemy szczegóły:

„Rozkazano w dyecezyi wileńskiéj ogłosić z ambony jakieś rozporządzenie liturgiczne, którego treść dotąd nam jest niewiadoma. W Wilnie obwieszczenie to miał uczynić w Katedrze ks. Piotrowicz. Kapłan ten dotąd nie prowadził się przykładnie, i dla tego rachowano nań zupełnie.

„W dzień naznaczony i kiedy lud zgromadzony już był w kościele, ks. Piotrowicz w obec wszystkich przystąpił do spowiedzi i przyjął Pana Jezusa (taka jest relacya, my mniemamy, że mszą odprawił. *Prz. Red),* potém wstąpił na ambonę z pismem, które miał rozkaz ogłosić i z zapaloną świecą. Na ambonie naprzód przeprosił wiernych za zgorszenie, jakie im mógł dać życiem swojém, daléj oświadczył, że mu zalecono, aby im obwieścił rozporządzenie, ale że on nie może tego uczynić, bo to rozporządzenie jest przeciwne przepisom Kościoła, rozszerzył się nieco w téj materyi i w końcu podarł pismo i spalił je przy świecy, mówiąc, że to czyni w imieniu Ojca św.

„Wrażenie w kościele było niezmierne. Ks. Piotrowicz zeszedł z ambony i poszedł wprost do przytomnego policyanta, żeby go aresztował. Policyant niemiał rozkazu, więc nie uczynił tego. Aresztowano księdza Piotrowicza w domu i wywieziono do Archangielska.

„Słychać, że po drodze zatrzymano go w Petersburgu, aby go badać i dochodzić czy niema wspólników.

„Na prowincyi w kilku miejscach księża odmówili ogłoszenia rozporządzenia, a tu i owdzie przyszło do zajść i bójek, jak naprzykład w Krasławiu.

„Męztwo kilku papłanów podniosło niezmiernie ducha wiernych.“

---

## Wiadomości potoczne.

— Wszystkie wielkie celebry wielkotygodniowe wielkanocne w archikatedrze naszéj odprawił J.W. ks. Biskup Stefanowicz.

— W ostatnich czasach przybyli do Rzymu: ks. dziekan Pestrych, ks. kanonik Pomieczyński z Pelplina, ks. Ograbiszewski i Rąbca profesorowie kollegium Marianum w Pelplinie i sędziwy ks. Ruchniewicz z téjże dyecezyi, który od lat trzech jest po sekundycyach. W Wielką Środę przyjechał ks. Radecki z Szaradowa z p. Kühnem patronem swoim, protestantem.

— *Gazeta toruńska* pod dawniejszą redakcyą troskliwie zajmowała się sprawami Soboru. Z początku bezstronnie się zachowywała, bo przytaczała wiadomości i z pism ściśle katolickich. Późniéj podawała doniesienia w guście korespondencyi soborowych w *Tygodniu*, teraz całkiem tę rubrykę wymazano.

Dodamy tu zaraz, że od niejakiego czasu nie znajdujemy w *Dzienniku poznańskim* korespondencyi Soborowych, które tyle budziły zajęcia tak co do kierunku jak i co do mnóztwa wiadomości. *Dziennik* od chwili ustania tych listów, raz poraz jaki szczegół podaje, ale zawsze wybiera jaskrawy i z nieczystego źródła.

O Stowarzyszeniach naszych twierdzi *Gazeta*, że zgoła nie ma im za co przyganiać, bo się nie zajmują sprawami religijnemi. Oczywista, że *Gazeta* nie czytała wzmianki w piśmie naszym o tym, co się działo na uczcie wyprawionéj z powodu rocznicy założenia *Towarzystwa młodych Przemysłowców*, którego prezesem jest Dr. Jarnatowski.

— Korespondent soborowy do *Tygodnia*, na którego dziwactwa i nieprzyzwoitości odpowiadać będziemy o tyle tylko, o ile trzeba wyjaśnić jego podstępną robotę, albo fakt jaki sprostować, pisze w liście swoim z dnia 26. marca, że przytoczone uchwały synodów: łuckiego i poznańskiego nie zmieniają jego zdania:

„Nieustająca wiara, *powiada*, *indefectibilitas* o któréj wspomina synod łucki, nie jest bynajmniéj jeszcze osobistą i oddzielną nieomylnością dzisiejszych infallibilistów.“

Otóż utrzymujemy, że synod poznański jasno i dobitnie na stanowisku dzisiejszym stanął, a synod łucki pod wpływem tych samych okoliczności (deklaracyi gallikańskiéj z r. 1682.) w tym samym, co synod poznański duchu kwestyą teologiczną nieomylności rozstrzygnął.

Korespondent kończy łamańcem. Pyta się czemuśmy objawów przeciwnych nieomylności papiezkiéj z historyi Kościoła polskiego nie przytoczyli? — Dla bardzo dobréj przyczyny: bo ich nie znamy. Niechże korespondent, który żwawo zaręcza, że mu historya Kościoła naszego dobrze jest znana, jakiekolwiek w téj mierze przeciwne uchwały przywiedzie......

— W jednym z numerów *Tygodnia* było twierdzenie, że u nas niema terroryzmu krom Prymasowskiego i Tygodnikowego. Nie wdając się w zbijanie zarzutów żadnym dowodem i przykładem niepopartych, przytoczymy w odwecie nową próbkę terroryzowania, którego się redaktor *Tygodnia* wciąż dopuszcza. Pamiętnem jest, jak on zeszłego roku jednę całą część społeczeństwa naszego, któréj sam przyznawał światło, siłę, porządek i organizacyę, wyklął, odsunął z koła i jedności narodowéj, obwieszczając, że „stronnictwo to przestało być polskiém, i że rozbrat z niém jest konieczny.“ Nie zapomniano także, że przy naleganiu do składki na teatr poznański powiedział: „Obliczymy się przy téj zręczności, kto jest za Polską a kto przeciw niéj.“ Listy soborowe odsądzają znowu od polskości wszystkich tych, którzy są za nieomylnością papiezką. Dziś, gdy ustały terrorystyczne środki używane podczas ostatniego powstania, nakazy pod karą śmierci, żółte karty, skrytobójstwa, odwiedziny żandarmów wieszających, partya terrorystyczno-rewolucyjna używa wyklinania z jedności narodowéj, jako sposobu najdotkliwszego swym przeciwnikom, powtarzając za lada oporem jéj dążnościom: Odstępstwo, Zdrada, Targowica, wyście już przestali być Polakami. Ale oto nowy przykład. P. Kraszewski wyklina jakąś rodzinę w Krakowie, w któréj domu odegrano na cel dobroczynny sztuczkę francuzką. Przyznaje sam, że się to „działo *privatissime, à huis clos.*“ Cóż teraz *Dziennik*, który się tak oburza na uchylanie drzwi redakcyjnych, powie na to wdzieranie się do najtajniejszego *privatissime* rodzin polskich? Nawet Moskale na Litwie pozwalają w środku domów mówić jakim kto chce językiem, byle nie otwierano okien na ulicę. Tu *à huis clos* musiały być i okna zamknięte.

Przy téj sposobności zwracamy uwagę p. Kraszewskiego, że wciąż używa przymiotnika *ruski* zamiast *rosyjski*, uprawniając tym sposobem uroszczenie Moskali, że oni a Rusini to wszystko jedno.

---

Pan Kulczycki powiada, że jego „ręką naród pi„sze na ścianach św. Klaudyusza (klasztoru Zmar„twychwstańców): *Delenda Carthago.*“ Biedny zaiste naród, który takiego ma reprezentanta i takiéj ręki używa. Łatwo to powiedzieć: za mną naród stoi. Jest przysłowie w Anglii o trzech szewcach z Tooley Street w Londynie, którzy wydali odezwę poczynającą się od wyrazów: My, naród angielski. Pan Kulczycki już się cofa ze stanowiska zajętego przeciw nieomylności. Poświadcza, że mogła być tylko kwestya co do niewczesności. A jakżeż to się zgadza z jego poprzednim wyrokiem, że w odrzuceniu nieomylności tkwi „sojusz wiary i wolności, przymierze Kościoła z ludz„kością, przeszłości z przyszłością, związek objawie„nia z oświatą i postępem,“ a przytem zbawienie Polski? Ale on po kolei ze wszystkiego się cofnie, byle tylko ta zmiana frontu składała mu się w nowe na Zmartwychwstańców napaści. Dla tego powiada już w *Kraju*, że oni nie są ultramontanami, ale czemś ohydnie odrębném, zupełnie *sui generis*. Istny *diabolus rotae* tego zacnego zgromadzenia! Jeśli też kiedy kto w przyszłości o nim wspomni, to chyba historyk

tego Zakonu, który będzie musiał powiedzieć, że Zakonowi Zmartwychwstańców nie brakło żadnych znamion, zawsze wielkiéj cnocie i wielkiéj zasłudze towarzyszących, nie brakło osobliwie prześladowania, i to od garski bezrozumnych pod wodzą jednego niegodziwca.

— Jeden z dzienników emigracyjnych czyniąc zarzuty innemu pismu wydawanemu na emigracyi, wyraża się w sposób któryby i bliżéj nas zastósowanie znalazł.

*Głos Wolny* pisze:

„Rzetelni ludzie ze wstrętem odwrócą się od pisma, które zamiast historyi podaje im fałsze, zamiast wiarogodnemi doniesieniami karmi ich zmyśleniami i bajkami, i w miejsce wydawania sądów o ludziach, rzuca na nich podejrzenia i potwarze.“

— Ojciec św. udzielił biskupom bawiącym w Rzymie pozwolenie, aby przy mszy, którą każdy z nich odprawi w W. Czwartek, rozdzielali Komunię św. księżom ze swoich dyecezyi. Nasz Arcypasterz miał mszą w kościele śś. Wincentego i Anastazego i udzielił Komunii śtéj. księżom ze swoich dyecezyi, księżom z dyecezyi Chełmińskiéj, któréj jest metropolitą i trzem alumnom z Seminaryum polskiego. Razem 21 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

— Umarł w Rzymie al Gesu jeden z najstarszych członków Towarzystwa Jezusowego, z małéj już dzisiaj gromadki Jezuitów Białorzeskich osiemdziesięcio kilko letni O. Jakób Pierling. Była to zacna bardzo i poważna osobistość. Przy ostatnich wyborach na Jenerała Zakonu otrzymał znaczną ilość głosów. Mieszkał od lat piędziesiąt blisko w Rzymie i długi czas sprawował obowiązki assystensa przy O. Jenerale. Zasnął spokojnie w Panu. Ciało jego wystawione w kościele ściągało mnóstwo wiernych, którzy szli tam i modlić się za zmarłego i polecać się jego przyczynie.

— *Dziennik Warszawski* w Nr. 62 zawiera ciekawy wyciąg z okólnika okręgu naukowego warszawskiego. Snać próbowano między młodzieżą uczęszczającą do szkół zawięzywać bractwa pobożne i to nie podobało się rządowi. Niemożemy dobrze zrozumieć czy chodzi tu o młodzież różnych wyznań, czy tylko i jedynie o prawosławną. W każdym razie rozporządzenie przytaczamy:

*O bractwach przy cerkwiach gimnazjalnych.* Najwyżéj ustawiona komisya do przejrzenia sprawozdania ministerstwa oświecenia publicznego za rok 1868, z powodu urządzonych bractw przy niektórych cerkwiach giminazyalnych, uznała, że znaczenie bractw leży po za obrębem zadania pedagogicznego, będącego wyłącznym przedmiotem zakładów naukowych, i że należenie do składu bractw giminazyalnych obcych osób nie może odpowiedzieć celowi ustalenia zewnętrznego związku z zakładem byłych jego uczni przez zachowanie tym ostatnim tytułu członków bractwa. Prawdziwy i trwały z zakładem naukowym korzeni się we współuczuciu moralnem, jakie mimowolnie zachowujemy do miejsca swego wychowania; a brak tego wewnętrznego, moralnego związku nie ustali jedności pomiędzy byłemi uczniami a miejscem ich wychowania. Z tego punktu widzenia, podług zdania komisyi niepodobna oczekiwać od zakładu bractw przy cerkwiach gimnazyalnych jakichkolwiek ważnych rezultatów. Najjaśniejszy pan raczył własnoręcznie napisać na tem zdaniu „i Ja podzielam je w zupełności.“ Ta najwyżéj zatwierdzona opinja komisyi, zakomunikowana przez ministra oświecenia publicznego 31 stycznia r. b. za Nr. 1.219, ogłasza się w okręgu dla zastosowania się i wykonania.

— W *Pielgrzymie* znajdujemy następującą ciekawą *Odpowiedź Michałowi B. w S.*

Pytacie się, kochany Michale, co teraz pić macie, boście się gorzałki wyrzekli, wino wam za drogie a po piwie was brzuch boli. — Rzecz bardzo prosta. Trzymajcie się wody, bo ta wszelkie ma zalety. Jest to bowiem napój

1. najstarszy, bo już Adam i Ewa go pili w raju,
2. najzdrowszy, na co się wszyscy lekarze całego świata zgadzają,
3. najtańszy, bo nic nie kosztuje, a
4. trunek bardzo mocny, bo nawet koła młyńskie obraca.

— W tym roku odprawią się misye przez ks.ks. Jezuitów ze Śremu w *Pelplinie* od 26 czerwa do 3 lipca, w Oxywiu od 10 do 18 lipca, a ks.ks. Misyonarze z Chełmna od 20 do 27 kwietnia w Nawrze.

— *Berlin.* Dnia 7 b. m. królowa zaszczyciła klasztór Urszulanek odwiedzinami swemi. Przez ks. kapelana zakładu, przez przełożoną i wszystkie zakonnice przyjętą a przez jednę z pensyonarek przywitaną została. Przysłuchawszy się graniu niektórych pensyonarek na fortepianie oglądała wystawę robót ręcznych ze wszystkich klas szkólnych i urządzenie klasztoru z wielkiém zadowoleniem. (*Pielg.*)

## Składka na potrzeby Soboru.

XIV.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Z poprzednich spisów | 891 tal. | 21 sgr. | 2 fen. |
| Parafia Droszewska po drugi raz . . . . . . . . . | 3 tal. | | |
| Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Kcyni . . . . | 3 tal. | | |
| Ks. Kuligowski w Kcyni . . | 1 tal. | 15 sgr. | 2 fen. |
| Ks. Woliński i parafia Oporowska . . . . . . . . . | 34 tal. | 10 sgr. | |
| Ks. Niezieliński z Konarzewa | 3 tal. | | |
| Ks. Bujina i parafia Sobocka | 10 tal. | | |
| Razem | 946 tal. | 16 sgr. | 4 fen. |

## Na Bulgarow.

| | |
|---|---|
| Ks. Kaczmarek z Ociąża . . | 5 tal. |
| Ks. Włodarski z Lubasza . . | 1 tal. |
| Z dawniejszym razem | 16 tal. |

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke. w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.